№ 43. Warszawa, dnia 11 (23) Października 1875 roku.




I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).



# Szkice i Notatki

## Z PODRÓŻY

Maryi Szeligi.

### VI.

### RZYM.

„Roma! Roma la santa!“ wołali niegdyś pielgrzymi padając na kolana, gdy im po raz pierwszy mignęły przed oczyma szczyty olbrzymich murów wiecznego miasta. Łzą uniesienia, okrzykiem, modlitwą, witali cel upragniony pobożnych i podniosłych dusz, co przychodziły tu aby się nasycić idealnym pokarmem, i u niewyczerpanego źródła ożywić usta spiekłe ziemskich spraw posuchą. I nie dziw; w tej świata stolicy choć dziś gruzami przesianej, każdy znajdzie przedmiot co serce jego obudzi z letargu i zachwytem owładnie. Filozof, marzyciel, bogomodlca, historyk, a nadewszystko artysta, znajdą tu swą ojczyznę duchową—i pociechę i podniętę wyobraźni..... nie dziw, że tęsknej turystce zapłonie głowa, złożą się mimowoli ręce, i lubo teraźniejsze postępu drogi wprowadzając wygodę i pośpiech, zniszczyły poetyczny urok wejścia w progi świętej Romy, wrażenie wskrzesza go i swoją barwą zagłusza turkot wagonów, i zwykłą wrzawę każdego dworca kolei. Być może, iż nie wszyscy podróżni ulegają tym rozmarzenia wpływom... każdy wreszcie wedle swego usposobienia bieży za tem co najsilniej zajmuje wyobraźnią jego, o czem najgorecej rozmyślał przez ciąg ostatniej stacyi, i kieruje podług najpilniejszej potrzeby swej duchownej lub fizycznej kroki do bazyliki lub do hotelu. Co do mnie, najprzód podążyłam do Colosseum.

Było to rano: błękit nieba świetny, promienie słońca, rozkoszna wesołość natury, tworzyły przeciwieństwo z potężną grozą ruiny. Z przykrością uczułam wrażenie moje rzeczywiste, mniejsze od wymarzonego... Lecz odzyskałam je wkrótce idąc powtórnie do Colosseum wieczorem, przy zapadającym zmroku. Wtedy tłumy wspomnień z przeszłości zwolna zaludniają puste miejsca, mury spękane łączą się i olbrzymieją, a gdy jasny księżyc na niebo wypłynie i obrzuci wszystko srebrzystym welonem, całość przepyszna oczom się jawi, zdaje ci się że tylko co lud rozszedł się po skończeniu igrzysk, i okrzyki, frenetyczne oklaski, jęki ginących, ryk dzikich zwierząt, szczęk broni gladyatorów, woń kadzideł dla bogów i świeżej krwi, jeszcze napełniają powietrze. Z duszą przepełnioną i niespokojną drżysz w obec widziadeł, i ciekawość zamienia się w upojenie..

Świat starożytny choć w ułamkach i grobach przechowany, dziwną ma potęgę, urok nieprzeparty.... może dla tego że tak piękny, a tak daleki...

Idąc od Colosseum błąkać się trzeba od łuków wspaniałych do świątyń imponujących swą tradycyą i kształtami, w których czas nie mógł zniweczyć piękna w szczegółach nawet zachwycającego. Raz tu wszedłszy, nie jesteś już sobą, przeszłość cię pochłonęła, i wleczesz się po drodze na prawo i lewo ruinami opowiadającemi ci wielką i nieśmiertelną historyę świata i jego stolicy Romy. W obrębie *pałacu Cezarów*, gdzie ślady życia starożytnych wybitniejsze nad wszystkie inne, godziny stają się minutami, bo wieki przesuwają się kolejno przed oczyma w przeciągu godzin. Tu miejsce gdzie jakoby bliźnięta wykarmione przez wilczycę, pierwsi założyli fundament wiecznego grodu; tam niekształtne gruzy spojone silną dłonią gwałcicieli i rozbójników, którzy dali początek szlachetnym Rzymskim legionom. Stopniowo wznoszą się inne ściany, wreszcie wykładane ciemnym marmurem i mozajką posadzki, przepych, cudne sklepienia na greckich wzorach budowane, misterne krużganki i wykwintne łaźnie, pyszne sale, gdzie przed alabastrową kratką, w obec władzców świata, pokorny i cichy niewolnik z podziemnej wyciągnięty nory, oskarżony o zbrodnię czczenia innego nad złotego Jowisza bóstwa, słuchał wyroków męczarni i śmierci, i ginął w straszliwych i wymyślnych katuszach. Lecz dalej są i korytarze które zbroczyła krew owych właśnie sędziów; tyran Kaligula pada pod ciosem sztyletu; zbytek toczony coraz silniej podziemnemi wpływami zachwiewa się w podstawach, przepowiednie i różne znaki jawią się na horyzoncie, złocone posągi padają ze swych piedestałów, kruszą się mury, pękają kolumny, rozwalone sklepienie miażdży ozdoby i ryje posadzki... świat pogański runął, a na gruzach zapanował wyniesiony z podziemi niegdyś znak hańby, teraz przedmiot czci, krzyż Chrystusowy.

Myśl śledząc te dziwne koleje, zatrzymuje się przy tem godle nowej ery, lecz długo spoczywać nie może. Duch Julijana Apostaty chwyta je niepokojem... ślady pogańskie nie pozwalają zapomnieć o erze minionej; bogowie starzy choć bez piorunów i inną nimbą nad czołem, urągają nowemu bóstwu, którego ołtarze świeżej krwi potoki broczą, choć On zakazał jej rozlewu. Czarne cienie snują się w oddali... mignęły rysy Bordżiów, i duch Kaliguli uśmiechnął się po bratersku do tego zastępu ludzi z nowej ery. Serce wędrownika żal przejmuje, zamącony wzrok ku przyszłości zwraca, i próżno szuka zapowiedzianego królestwa Bożego na ziemi.

Te myśli tłoczyły się i do mej głowy, gdym pewnego cichego poranku siedziała samotnie na złomie marmuru w przedsionku domu Tyberyusza. Obok mnie nagle zatętniały czyjeś kroki, i ujrzałam wątłe, drobne dziecię, z kwiatkiem w dłoni, ostrożnie i zwolna stąpające, drugą ręką usiłujące poznać drogę, gdyż było ślepe biedne stworzenie. Bawiąc się kwiatkiem, ocierając o marmury, dotknięciem chciało poznać barwę i kształty, lecz jakiż słabe mogło zdo-

być sobie pojęcie, bez władzy wzroku, przewodniczki rozumu i uczuć! To nieszczęśliwe ślepe dziecko jawiące się w chwili mego smutnego rozmyślania, wzruszyło mię niezmiernie; zdawało mi się, że to upostaciowanie ludzkości, stąpającej wśród nieprzebitych ciemnią tajemnicy i zagadek osłoniętych dla niej kolei wszechświata, stwarzającej sobie mylnę pojęcia z powodu upośledzenia swej natury, i niewinnej wielu błędów i upadków swoich.

Bo i cóż my wiemy, nędzni i ślepi wygnańcy na tym płaczu padole? Cóż wiemy o sobie i o wszechświecie?.. Czy znamy wszystkie przyczyny i skutki? Zaprawdę, nie! Ten ślepy chłopczyna z kwiatem w ręku, dotykający gruzów przeszłości, to nasz obraz!

Od posępnej zadumy na grobie starożytnej Romy, odwołać tylko może wpływ sztuki: muzea Watykańskie i Kapitolińskie, to skarbnice bezcenne, tak drogie zabytki arcydzieł. Nie wdając się w powtarzanie opisów, pozwolę sobie zanotować kilka własnych spostrzeżeń nad mistrzami, co ten przybytek bogacili swemi utworami. Otóż co do wrażenia uniesionego z kaplicy Sykstyńskiej, muszę wyznać że zawiodło moje oczekiwanie. Sąd ostateczny Michała-Anioła, kompozycya olbrzymia, niesłychanie śmiała, przerażająca niemal, natchnęła mię zupełnie innem uczuciem, niż chrześcijańską grozą. Ten Chrystus sądzący, toż to jest młody Jowisz strącający we wściekłym gniewie ród Tytanów; gdzież w tych silnych członkach, i w marsowej twarzy na lwim osadzonej karku, dopatrzeć można Jezusa z Nazaretu, umęczonego baranka, który garnął do siebie dzieci i przebaczał jawnogrzesznicy?... A postać Maryi-Dziewicy jakże razi po idealnych kształtach Madon Rafaela! Jak brakuje całkiem w utworze tym podniosłości co święte tradycye objawia w najczystszej wyobraźni wymarzonych wzorach; a natomiast jakaż tam potęga ciała i dzikiej fantazyi! Michał-Anioł jako artysta nie był katolikiem, ani chrześcijaninem nawet—był to wielki rzeźbiarz, znakomity anatom, oryginalny architekt, burzliwy poeta, i wszystkie te przymioty przebijają się w jego malarskich pracach, nie ujmując mu w innym względzie zasług, lecz całkowicie zmazując gwałtem mu nadawane piętno katolickiego malarza. Na to miano zgodzić się nie można. Rafael w każdym rodzaju zachwycający, w przedmiotach najidealniejszych chrześcijanizmem natchnionych jak Madonny, Chrystus i aniołki, jest niedorównany, prawdziwie boski! W każdej jego postaci jest tyle spokoju, podniosłości, ideału, że patrząc, czujesz jak twój duch sięga w wyżyny piękna z dobrem i prawdą złączonego, spojrzysz i oczy ci przylgnęły do obrazu, wnikają w myśl i postacie z lubością poetyczną... odchodząc, niemal tęskno się z nimi rozłączyć, lecz unosisz z sobą wrażenie łagodne, czyste, szlachetne. Michał-Anioł wichrzy ci myśl, wstrząsa duszę, drażni nerwy, stoisz wzburzony nie wiedząc co pierwej rzec, czy, że to wielkie czy wstrętne!

Wrażenie to, odnosi się głównie do malarza, jako rzeźbiarz kieruje niem nieco inaczej. Któżby np. w obec Mojżesza nie oniemiał, i nie uchylił głowy, jakby czekając rychłoli z tych ust marmurowych wypadnie grom żywy przekleństwa na niesforne tłumy. Madonna w kościele św. Piotra, wreszcie sama tegoż kościoła kopuła, i tyle innych dzieł, aż nadto świadczą o genijuszu Michała-Anioła, lecz jako malarz, szczególnie przedmiotów treści religijnej, musi Rafaelowi ustąpić pierwszeństwa.

Pyszne Rzymskie kościoły znane są wam pewnie łaskawe Czytelniczki z tysiąca opisów i rycin, uwzględnicie mię więc że o ile możności pomijam to, co przede mną tylekroć ogadanem było. Za to opowiem Wam przyjęcie u Papieża. Ojciec św. z powodu swego jubileuszu przyjmował liczne tłumy z różnych narodowości, i o ile zdrowie pozwalało, przemawiał do pielgrzymów, bynajmniej nie skracając audyencyi. W dzień nam wyznaczony, przedstawiała się Papieżowi wielka kompanija niemiecka. Przewodniczący jej wystąpił, gdy Ojciec św. zasiadł na przygotowanym tronie otoczony kardynałami i strażą honorową złożoną z synów nabożnych rodzin Rzymskich, i ucałowawszy stopy Ojca św. miał długą łacińską przemowę. Po skończeniu jej, Papież odpowiedział mową po włosku, niezmiernie żywo i pięknie powiedzianą biorąc za tekst, prawdopodobną wycieczkę każdego z pielgrzymów do katakumb, i porównywając potrzebnego im podówczas przewodnika ze światłem, do niezbędnej konieczności przewodnictwa głowy kościoła wśród błędnych kolei żywota. Potem powstał, i przeszedł błogosławiąc klęczących dotknięciem dłoni i znakiem krzyża św.

Powierzchowność Papieża niezmiernie sympatyczna—starzec białowłosy, biało przybrany, wzbudza wielkie zaufanie i prawie każdy ze wzruszeniem przyjmuje dobrotliwe Jego błogosławieństwo.

# ŚWIAT SERDECZNY

## POWIEŚĆ

przez

**Waleryą Marrené (Morzkowską).**

(Dalszy ciąg).

— Bylibyśmy tak szczęśliwi razem, szepnęła.

— Bylibyśmy szczęśliwi, powtórzył, nadzieja także jest szczęściem a tej nie powinniśmy tracić nigdy dopóki pracujemy siłami wszystkiemi nad jej z iszczeniem.

— W cóż ty ufasz? świat nam go zepsuł.

— To co psuje uleczyć także może, złe samo niszczyć się musi w odwiecznej harmonji świata, wątpiąc o tem zwątpilibyśmy o Sprawiedliwości co nim rządzi.

— A ty wierzysz że on do nas powróci? pytała kobieta wracając uparcie do jedynej myśli swojej.

— Wierzę iż powróci doprawdy, że wyznawać ją będzie dziś lub kiedyś; tu czy gdzie daleko, więc ufam że w wiecznej krainie uczuć i myśli spotkać się musimy.

— I to ci wystarcza, szepnęła, nie zupełnie uspokojona tą abstrakcyjną odpowiedzią.

— To nam musi wystarczyć Maryniu, życie to nie jest wiecznością, a szczęście jest momentem tylko, jest to harmonija wewnętrzna władz naszych, nie zaś harmonija pragnień i wypadków, które każda chwila zniszczyć może.

— Ale dla czegoż on nie jest takim jakbyśmy pragnęli, jakeśmy chcieli żeby był Adamie.

— Musieliśmy popełnić omyłkę jaką Maryniu, może nie dość braliśmy w rachunek obecne prądy, może zbyt wiele zaufaliśmy jego sercu, może nie umieliśmy obliczyć dokładnie stosunku władz duchowych i siły oporu jaką stawić może sprzecznym żywiołom, może lekceważyliśmy niektóre pokusy, dla tego że dla nas nie miały uroku więc uzbroiliśmy go nie dostatecznie do walki życia, lub w zbroi tej zostawili jakiś niedostrzeżony punkt słaby.

— Oh! — zawołała — czemuż on nie jest zawsze tem dzieckiem małem, które piastowaliśmy z taką rozkoszą.

— Zapominasz że każda chwila jest dopełnieniem chwili minionej, i początkiem tej co ma być dopiero; zapominasz że codzień pragnęłaś dnia jutrzejszego, mierzyłaś nieustannie wzrost Feliksa, cieszyłaś się gdy mu przybyła jedna linija wysokości, lub jedno słowo więcej do dziecinnego słownika.

— Jestem szaloną to prawda, wyrzekła ale bo ja tak cierpię.

I ze słowami temi wybuchnęły łzy nowe.

— Cierpimy Maryniu, pochwycił, przyciskając ją do piersi, przecież nie bluźnijmy przeszłości, miała ona złote godziny.

— Masz słuszność, szepnęła, ty zawsze masz słuszność.

Promienie słońca znikły na zachodzie i łuny blasków roztopiły się w ciemności, a oni jeszcze stali na ganku, oparci jedno przy drugiem, wpatrując się w cichy widnokrąg wiosenny, zatopieni we wspomnieniach i marzeniach goniąc myślą jedynaka, który odbiegł ich tak spokojnie, z lekkiem sercem i lekkiem sumieniem.

---

W kilka dni później Feliks Złocic ubrany jeszcze z większem niż zwykle staraniem, wchodził do salonu Drobińskich w uroczystość urodzin pana Kalasantego. Wieczór był już rozpoczęty, młody doktór umyślnie spóźnił swoje przybycie, domyślał się bowiem że był oczekiwanym, i chciał tym sposobem wywrzeć tem większe wrażenie na czułe serduszko panny Eligji.

Dyplomacya rodzinna udała się widać zupełnie, i rozkazy pana Kalasantego ściśle wypełnione zostały. Skromne toalety panien nie zostawiały nic do życzenia, szarfy najstarszej córki błyszczały w całej świetności, nieszczęśliwy fortepianista siedział przy instrumencie gotów na usługi tancerzy, a na stole stał wspaniały tort z cyfrą solenizanta, w śród wieńca kieliszków. Wszyscy więc widocznie spełnili co do nich należało a widząc tę harmonię niktby nie odgadł trudów, zabiegów i scen gwałtownych jakie poprzedziły dzisiejsze zebranie.

Panny w różnokolorowych sukniach siedziały rzędem pod dwoma ścianami salonu, młodzież zgromadzona czarnym zastępem u drzwi przeciwległego pokoju, kładła rękawiczki gotując się do polki, której pierwsze akordy odezwały się przed chwilą.

Panny czekały z bijącem sercem szukając oczyma pomiędzy wszystkiemi wybranego przez siebie tancerza, a Eligija drżąca, niespokojna, wlepiła wzrok w drzwi wchodowe, co tylekroć tego wieczoru, otwierały się daremnie, zawodząc jej nadzieję. Gdy nagle zarumieniła się, poruszyła się jak gdyby powstać chciała, i pozostała w miejscu przejęta uczuciem szczęścia, bo właśnie pan Feliks w tym uroczystym momencie rozpoczęcia tańców wszedł do salonu.

Młody doktór jednym rzutem oka spostrzegł wywołane wzruszenie, i uśmiechnął się sam do siebie spotkawszy swój obraz w naprzeciw wiszącem zwierciadle. W prawdzie nie wątpił on nigdy o podbiciu tkliwego serduszka Eligji, przecież uczucie doznanego tryumfu, jest zawsze rozkoszne i to nie tylko dla ludzi próżnych i zakochanych w sobie jakim był pan Feliks. Zresztą Eligija nie budziła w nim żadnego uczucia, ona lub każda inna, stanowiła dla niego sposób tylko osiągnięcia zamierzonych celów. Nawet miłość dziewczyny, zdradzająca się tak wyraźnie wcale nie poruszyła młodego człowieka.

Powoli, chłodno, z wyrachowaniem na efekt, nie opuszczającem go nigdy, lawirował przez salon w ten sposób, by ukazać się w najkorzystniejszem świetle. Kłaniając się tu i owdzie, z rozmaitemi odcieniami poufałości lub poszanowania, doszedł do gospodyni domu, złożył głęboki ukłon przed panią Sitowiczową, dalej powitał znajome panie, wynurzył gospodarzowi serdeczne życzenia, i dopiero wówczas bez pośpiechu żadnego zwrócił się do panien, i przystąpił do Eligji.

— Pani, wyrzekł, pochylając się ku niej, spełniłem twój rozkaz, stawiłem się na dzisiejszy wieczór.

Dziewczyna drżała jak liść, pod spokojnem uśmiechnionem wdzięcznem spojrzeniem Feliksa, dla niej te zwyczajne słowa, zdawały się czemś czarującem a sam dźwięk głosu wprawiał ją w zachwyt. Przecież gwałtowne uczucia sformułowały się w bardzo powszedni frazes.

— Kiedyż pan powróciłeś? spytała, chwytając pierwszą lepszą myśl jaka jej się nasunęła.

— Przed chwilą, odparł doktór.

Mówiąc to kłamał bezczelnie, bo już od dwudziestu czterech godzin był w Warszawie, ale kłamstwo to znowu uszczęśliwiło Eligiję, parafrazowała w duchu krótkie słowa jego, i napawała się cichą rozkoszą. „On miał pilne sprawy, ważne zajęcia i porzucił wszystko by do niej powrócić i spędzić tu wieczór dzisiejszy; może przez to narażonym był na straty jednak nie zważał na to — przeciwnie, chciał, pragnął spełnić poświęcenia, ofiary, by dowieść swojej miłości, on z rozkoszą cierpiałby i umarł dla niej.”

Oto co rozmarzona wyobraźnia dziewczyny, uczyniła z krótkich obojętnych słów wyrzeczonych przez Feliksa. Była tak przekonana o rzeczywistości marzeń swoich, iż byłaby przysięgła bez wahania, że usłyszała z ust jego to, o czem on nie pomyślał nigdy. Serce jej przemawiało za niego.

Za całą odpowiedź rzuciła mu tylko spojrzenie wdzięczne, ufne, upojone, jedno z tych spojrzeń co wiążą i podbijają ludzi. Odbiło się ono jednak o puklerz obojętności Feliksa, który stosownie do potrzeby, gotów był odgrywać rolę zakochanego, i pozwolić się kochać Eligji, sam jednak nie myślał wcale wdawać się w tę grę niebezpieczną.

Prawda też iż Eligija nie należała wcale do rzędu kobiet co mogą wzbudzać silne uczucia lub potężne namiętności, i chwytać przemocą bronne serca; była to istota średniej miary, jeden z tych powszednich typów bez wybitnej charakterystyki, co stosownie do okoliczności mogą skierować się w tę lub ową stronę.

— A panie co porabiały tutaj, w czasie mojej nieobecności? zapytał znowu Feliks czując dobrze iż na nim leżał obowiązek, podtrzymywania rozmowy.

Zresztą zwracał on tak mało prawdziwej uwagi na młodą dziewczynę, że nie dostrzegł nawet iż policzki jej wychudły i oczy się podkrążyły.

I znowu Eligija z tego prostego pytania, gotową była wysnuć cały miłosny poemat. Co porabiały? czy nie byłto delikatny sposób wskazania braku jaką nieobecność młodego doktora uczyniła w ich życiu, przypomnienia że on także tęsknił oddalony.

— Ja byłam ciągle chora, odparła spuszczając oczy, jakby te słowa stanowiły wyznanie.

— Byłaś pani chorą, pochwycił Feliks modulując głos w dźwięki pełne troskliwości i współczucia. Ale to już minęło, nieprawdaż? dodał ciszej, patrząc na nią w ten sposób, jak gdyby chcąc jej dać uczuć że pragnął być dla niej zdrowiem i szczęściem.

Płomienny rumieniec wystąpił na twarz Eligji, ona co w najzwyczajniejszych słowach, dopatrywała skarby uczucia, zrozumiała znaczenie tych słów i spojrzenia co im towarzyszyło.

— Ja nie wiem szepnęła drżącemi usty.

— Pani rzeczywiście zmizerniałaś, pobladłaś, ciągnął dalej doktór, bo on w dobrej wierze przypisywał sobie chorobę Eligji, i sądził że mógł ją uleczyć spojrzeniem —a czy to się godzi?

Mowa jego stawała się coraz wyraźniejszą, słowa harmonizowały się z marzeniami dziewczyny a co do harmonji uczuć ze słowami, pod tym względem nie miała żadnej wątpliwości. Kochała Feliksa i znajdowała rzeczą bardzo naturalną by, on kochał ją wzajem. Czyż nie była najpiękniejszą z sióstr a nawet piękniejszą w oczach rodziny? wszak wszyscy na wyścigi powtarzali jej to od dzieciństwa? czyż nie ubierała się według mody, nie posiadała ogromnego koka, sukni z trenem, i owych szarf tak ciężko okupionych? Zresztą nie pomyślała wcale, by mężczyzna mógł żądać czegoś więcej od panny, na tych danych sądziła się w prawie, posiąść na własność jego serce, i być mu dozgonną towarzyszką szczęścia lub niedoli. A co prawda tak mało była obznajmiona z materyalnemi warunkami bytu, i z położeniem własnej rodziny, iż nie przeszło jej nawet przez głowę że kamienica i sława bogactw ojcowskich, stanowiła magnes ciągnący do niej serce pana Feliksa.

Temu faktowi jednak dziwić się nie było można, sam Drobiński tak głośno narzekał na biedę, odmawiał nieraz żonie i córkom niezbędnych rzeczy, iż one nie miały najmniejszego pojęcia o jego majątku i środkach jakiemi mógł rozporządzać, Eligija sądziła się panną bez posagu, a to nieskończenie ułatwiało podbicie jej serca. Konkurent bowiem występował w jej oczach, strojny w aureole bezinteresowności. Słysząc więc czuły nacisk położony na zwyczajnych bardzo słowach doktora, młoda dziewczyna nie wątpiła więcej o szczęściu swojem, marzenia jej się spełniły, Feliks ją kochał.

Tymczasem w salonie zaczęły się tańce, pary wirowały wszystkiem walca, a jeden z młodzieży zbliżył się do Eligji.

— Przepraszam, odezwał się nie czekając jej odpowiedzi doktór, pani dzisiaj jest cierpiącą — wcale tańczyć nie może, zabraniam to jako lekarz.

Tancerz oddalił się, a Feliks pochylił się by podchwycić spuszczone spojrzenie dziewczyny.

— Panno Eligijo, szepnął czy tylko jako lekarz, czy nie mogę czuwać nad tobą, z innej przyczyny?

Teraz już na znaczeniu tych słów nie można się było omylić, ale Feliks nie poprzestając na tem dodał wyraźniej jeszcze.

— Kocham cię panno Eligijo, powinnaś to była zrozumieć od dawna.

Chociaż przygotował ją do tego wyznania, nie usłyszała go bez głębokiego wstrząśnienia, chciała mówić, oddech zatrzymał się w jej piersi, chciała spojrzeć mrok jakiś przysłonił jej oczy.

Było to zbyt wielkie wrażenie, Feliks przestraszył się żeby nie zemdlała.

Wszakże z rozwagą nie opuszczającą go nigdy, obrachował szybko jak dalece mógł skorzystać z chorobliwego stanu Eligji, by uzyskać przyzwolenie rodziców bo to sądził o wiele trudniejszem do otrzymania: chciał więc jak to mówią kuj żelazo póki gorące i dla tego zawołał patetycznym choć tłumionym głosem:

— Pani, błagam o słówko odpowiedzi — nadziei.

Eligija miała czas się opamiętać, wzruszenia radosne bez porównania mniej są szkodliwe od smutku bo same w sobie zawierają balsam gojący: niebawem też rumieniec powrócił na jej lica i podniosła na młodego doktora wzrok wymowny.

— Alboż ja od siebie zależę, szepnęła.

— Ufam iż otrzymam przyzwolenie rodziców tylko panno Eligijo, niech będę pewnym twojego.

— Więc pan wątpisz jeszcze.

On nie wątpił wcale, tylko potrzebował tę scenę odegrać aż do ostatniego słowa, ażeby komedya oświadczyn była zupełną i nie mogła zostawić w umyśle dziewczyny żadnej wątpliwości, dla tego to nie chcąc się zadowolnić wyznaniem jej rumieńca i bladości, czem prędzej starał się związać ją i siebie zarazem niecofnionem słówkiem.

Dla Eligji wszystko to było zupełnie niezrozumiałem, w naleganiu jego widziała tylko jeden więcej dowód miłości, i szczęśliwa, ufna, promienna, odpowiadała mu przysięgami, otwierając mu głębie serca.

Ogólny wir tańca, zostawiał ich zupełnie prawie osamotnionych, nie tak jednak, by ciekawe spojrzenia, nie śledziły tej rozmowy młodych ludzi, przedłużającej się zbytecznie.

Baczny na wszystko młody doktór, spostrzegł skierowaną na siebie uwagę i zadowolony z otrzymanych rezultatów, powstał zostawiając dziewczynę zadumaną nad swojem szczęściem.

Zaledwie postąpił kilka kroków spotkał się oko w oko z solenizantem, który niby zajęty gronem starszych mężczyzn, co obsiadło w drugim pokoju zielone stoliki, zważał jednak pilnie na córkę i jej wielbiciela.

— Cóżto panie Feliksie—zapytał z szyderstwem zwykłem w jego głosie — tak długo rozprawialiście z Elcią?

Młody człowiek zmieszał się nieco tą niespodzianą apostrofą, bo jeszcze nie przygotował się należycie do ważnej rozmowy z przyszłym teściem, dla tego też wyrzekł unikając wyraźnej odpowiedzi.

— Panna Eligija jest dużo cierpiąca, musiałem użyć swojej doktorskiej powagi, i zabroniłem jej tańczyć.

Pan Kalasanty spojrzał z ukosa na Feliksa.

— Ha, szepnął, więc rozmawialiście tak gorąco o medycynie, no proszę któżby się mógł domyślić że tam chodzi o coś innego.

Byłaż to zachęta? Złocic mógł w ten sposób tłomaczyć sobie słowa Drobińskiego, ale ostrożny zawsze jak człowiek którego nie unosi żaden prąd serdeczny, postanowił namacać grunt pod nogami, zanim się posunie do kategorycznych oświadczyn.

— Rzeczywiście, odparł z pewnem umiejętnem wahaniem w głosie, zdrowie panny Eligji mocno mnie obchodzi.

— Czy tak, mówiła mi to wprawdzie moja żona, i dla tego nawet w czasie nieobecności pana, nie chciała nikogo innego się radzić.

Mówiąc to spoglądał na młodego lekarza takim wzrokiem, iż ten nie mógł zrozumieć czy to był żart, czy prawda.

Mały człowieczek zdawał się przez czas jakiś, cieszyć sprawionem zakłopotaniem, po chwili jednak dodał:

— I jakżeż pan znalazłeś Elcię?

Doktór przybrał minę poważną.

Jest tu, wyrzekł, o ile mogę osądzić cierpienie skomplikowane jest tu coś anemicznego, ztąd wypływa wadliwa cyrkulacya i podrażnienie nerwowe, mogące wywołać ważne poturbacye w całym organizmie: strzedz ją zwłaszcza należy od każdego zmartwienia, a nawet irytacyi i drobnych przykrości, które stan chorobliwy podnosi do potęgi.

Jeźli Złocic chciał olśnić właściciela domu swoją erudycyą i przerazić go nawałem technicznych wyrażeń, nie udało mu się to wcale, bo Drobiński odezwał się obojętnie:

— Że kobiety lubią przesadzać to rzecz wiadoma, czy to jednak wszystko ma znaczyć iż moja córka jest bardzo chora?

— Tego znowu ja nie powiadam — odparł doktór, nie mogąc obrachować dokąd zmierzał ojciec Eligji.

— Czy pan podejmujesz się ją wyleczyć? pytał dalej Drobiński.

— To jest ja chciałbym—pragnąłbym—gdybym był tyle szczęśliwy, plątał się Feliks.

Mały człowieczek spoglądał na niego z zachęcającym uśmiechem na ustach, ale i z tym szyderskim wyrazem co nigdy nie ustępował mu z twarzy i czynił tak dwuznacznem każde słowo.

— Wczemże upatrujesz to szczęście panie Feliksie? wyrzekł.

— Bo zdrowie panny Eligji obchodzi mnie stokroć więcej niż własne, wybuchnął młody doktór.

— Doprawdy? Moja żona mówiła mi to także.

— A więc odgadła moje uczucia, ciągnął dalej doktór, osiągnąć jej rękę jest mojem marzeniem.

— To wcale nie marzenie, to bardzo praktyczna myśl, odparł gospodarz domu któremu pilno było wydać córkę za mąż, tem bardziej też teraz kiedy mógł obrachować grożące mu koszta doktora i apteki.

— Panie Drobiński, możeż wierzyć, zawołał młody człowiek z udanym zapałem, starając się tym sposobem ukryć zdziwienie, z powodu tak łatwego powodzenia.

— No wierz panie Feliksie, wierz i idź do Eligji bo coś patrzy na nas niespokojnie, już ja uprzedzę żonę.

I zostawiając na środku pokoju odurzonego doktora, pośpieszył rzeczywiście do swojej małżonki i szepnąwszy jej parę słów, zwrócił się do zielonych stolików, które od dawna nęciły go ku sobie. Wszystkie bowiem sprzeczne namiętności mieszczące się w sercu Drobińskiego, staczały w nim dzisiaj upartą walką, skąpstwo kazało mu korzystać z romansowego usposobienia młodego Złocica, by raz pozbyć się z domu w sposób przyzwoity najstarszej córki, a zatem jej wydatki, stroje i choroby, zdać na tego innego, bo pan Kalasanty nie przypuszczał ani na chwilę by miał coś ze swojej strony udzielić kojarzącej się parze, on także nie chciał bynajmniej podejrzywać bezinteresowności konkurenta Eligji. Wydanie więc córki za mąż uważał za doskonały interes, za rodzaj wygranej. Ta przecież nie przeszkadzała mu wcale ubiegać się o inną przy zielonym stoliku. Jak zwykle ludzie chciwi miał on passyę do kart, ten łatwy sposób wchodzenia w posiadanie ubóstwionego pieniądza, wywierał na niego czar jakiś, sam widok kup pieniędzy, leżących przed graczami, był dla niego ponętą. Namiętność ta dawała mu chwile boskie i chwile piekielne, drżał dotykając się kart i miał tysiące zabobonów, nie wiedzieć zkąd zaczerpniętych, jak gdyby miejsce jakie zajmował przy stoliku, ktoś stojący za jego krzesłem, lub sposób tasowania, mogły wpływać na los gry, przynieść mu szczęście lub nieszczęście. Namiętność ta jednak nie odbierała mu w zupełności panowania nad sobą, instynkt chciwości wyższym był nad nią, potrafił nie opierać się w dniach nieszczęścia, i wyczerpać dobre szanse gdy się zdarzyły.

Dla tego też pan Kalasanty uchodził za bardzo umiejętnego gracza, a trzeba jeszcze dodać że sprzecznie z ogólnem usposobieniem, wygrane pieniądze chował starannie, a przegrane starał się odbić wszelkiemi możliwemi oszczędnościami nałożonemi na rodzinę.

Gra więc była dla niego jednym więcej sposobem zbogacenia i przynosiła mu regularne dochody, ale za to kiedy się raz w niej zatopił był głuchym i ślepym na świat otaczający.

Dnia tego więc ukończywszy pomyślnie jak sądził ważną sprawę ze Złocicem, poszedł grać z całą rozkoszą i spokojem sumienia jakie daje spełniony obowiązek, gdy tymczasem czuły dramat pomiędzy młodą parą rozgrywał się dalej.

Publiczność uśmiechała się, szeptała, domyślała, zazdrościła i plotkowała, a Feliks z Eligiją, parafrazowali po swojemu odwieczny poemat ludzkości, tylko on mówił to co umiał napamięć, ona to co uczuła i dla tego właśnie słowa jego znajdowały wiarę, ryły się w głębi jej serca, gdy on słuchał ją tylko z obowiązkowym uśmiechem na ustach, kryjąc tym sposobem zupełną obojętność.

Kiedy w końcu Eligija zmęczona gwarem wieczoru, a więcej jeszcze doznanemi wrażeniami, wyszła z salonu, upojona szczęściem, ale chwiejąca z ustami opieczonemi gorączką, z pulsami tętniącemi gwałtownie, rzuciła się na szyję Stasi, która w dalszych pokojach zamkniętych dla gości zajmowała się całem gospodarstwem wieczoru.

Zrazu nie znajdowała słów na opowiedzenie zaszłych wypadków — Stasiu szeptała tylko, Stasiu jestem szczęśliwą.

Nie trudno było sierocie zrozumieć powód tego radosnego wykrzyknika, nie miała też co odpowiedzieć tylko w milczeniu wzajem uścisnęła chwiejącą się kuzynkę.

Elcia na w pół omdlała padła na krzesło, potrzebowała podzielić się nadmiarem uczuć.

— Stasiu, on mnie kocha, powtarzała zapłoniona, miałam słuszność tak oczekiwać dnia dzisiejszego, ziściły się moje marzenia—on mnie kocha.

— Więc nie wiedziałaś o tem dotąd?

— Nie, powiedział mi to dzisiaj dopiero — nie śmiałam się domyślać. Ale bo też patrz, wyglądałam ślicznie wszak prawda? — miałam słuszność tak pragnąć tych szarf, wiedziałam że mi w nich będzie ładnie. Chociaż blada i mizerna byłam najpiękniejszą ze wszystkich dzisiaj? Czy nie tak.

Zwracała się do Stasi żądając koniecznie potwierdzającej odpowiedzi.

— Jesteś bardzo ładną Elciu, odparła.

— Najpiękniejszą dzisiaj wszak prawda?

— Nie mogę sądzić bo nie byłam w salonie.

— Ależ podobałam się panu Feliksowi.

— Zdaje mi się Elciu że podobałaś mu się od dawna, a nie dzisiaj tylko.

Ta odpowiedź nie koniecznie zadowolniła Eligiję, rozdrażnioną trochę tem że Stasia nie potakiwała jej we wszystkiem.

— Ty nie znasz pana Feliksa — odezwała się po chwili.

— Nie znam — nie wiem nawet jakie nosi nazwisko.

— Prawda, to Złocic, Feliks Złocic jakież to piękne imię. Żebyś wiedziała jak on ślicznie tańczy a jaki on piękny.

— Ja sądzę że musi być czemś więcej jeszcze, wtrąciła Stasia z cierpliwym uśmiechem.

— Czemś więcej, powtórzyła z pewnym namysłem Eligija jakby szukała w pamięci dalszych przymiotów narzeczonego, no prawda, jest wesołym, eleganckim a przytem jak tańczy.

— Ależ on musi być także rozumnym i dobrym.

— Rozumnym i dobrym tak zapewnie, ale zkąd ty wiesz o tem Stasiu.

— Inaczej nie mogłabyś go kochać.

— Ah! żebyś ty wiedziała jak on mnie kocha! Powiedział mi tyle ślicznych rzeczy.

Dla Stasi którą nieszczęście obznajmiło z życiem dowód ten nie zdawał się dostatecznym, przecież nie powiedziała tego bo pocóż miałaby płoszyć złowrogiem zwątpieniem radośne marzenia biednej dziewczyny. Tylko podstawa szczęścia Eligji zdawała jej się dziwnie kruchą, wątłą, niepewną i mimowolnie drżała o jej przyszłość.

— A ty Stasiu szepnęła znowu po chwili rozmarzona Elcia, czy nie kochałaś nigdy?

Zapytanie to chwyciło znienacka sierotę i wszystka jej krew zbiegła do serca: nie była wstanie w tej chwili odpowiedzieć kuzynce, pomimo zwierzeń sobie uczynionych czuła instynktownie, iż pomiędzy jej własnem kochaniem a miłością Elci istniały przepaście.

— A ty Stasiu czy kochałaś kiedy, powtarzała dziewczyna, nie zważając wcale na pomieszanie jakie wywołała.

— Kogóż kochać mogłam, odparła głucho.

— Alboż ja wiem, mówiła dalej szczęśliwa Elcia która cała zatopiona w sobie, zwracała się tylko do kuzynki jakby szukając echa własnych uczuć. Ale prawda ty biedna Stasiu nie bawiłaś się nigdy, nie mogłaś myśleć o stroju ani o swojej powierzchowności.

— Więc sądzisz iż bez tego nie może być miłości?

Pytanie to wydało się bardzo naiwnem Eligji, spojrzała więc z niedowierzaniem na Stasię jakby badała czy ona mówi na seryo.

— Więc sądzisz mówiła sierota, nie zważając na jej zdziwienie, że pan Feliks kocha się w twoim koku, w sukni którą nosisz, w szarfach w któreś się ustroiła a ja Elciu mam lepsze o tobie i o nim wyobrażenie, pokochał cię bo zrozumiał żeś dobra i że kochasz go wzajem.

— Zkądże ty to wiesz Stasiu? pytała znowu.

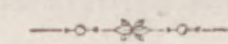
— Ja nie wiem, ja sądzę tylko i wiem że na jego miejscu, takbym uczyniła.

*(d. c. n).*



## DO ***

(STARA PIOSNKA).



Gdy wskrzesisz kiedy z niepamięci dzieje
Minionych lat,
A po mnie jeszcze w sercu twem istnieje
Maluczki ślad;
Jeżeli wtedy poślesz myśli chyże
By jako ptak,
Po cudzych ziemiach i po mórz szafirze
W mój poszły szlak;
Jeżeli szczęście k'woli modłom moim
Dał tobie Bóg,
Każ wrócić myślom, do mnie myślom twoim
Nie wskażę dróg.
Niech ciebie, luba, sam Bóg dobry broni
Wynaleść mnie;
Nie wołaj próżno, bo ja z mej ustroni
Nie ozwę się.
Lecz jeśliś biedna, w gorzkich łzach skąpana
Ty z bólu drżysz,
Jeżeli ciężki ugiął ci kolana
Cierpienia krzyż;
Jeżelić żaden na świata przestworze
Nie woni kwiat,
Jeżeli szczęścia twego struć nie może
Już żaden jad,
To poślij, biedna! myśli twoje chyże
By jako ptak,
Po cudzych ziemiach i po mórz szafirze
W mój poszły szlak.
Myśl, twą posłankę, zdala ja spostrzegnę,
Powitać ją,
Z rozkrzyżowanem ramieniem wybiegnę,
I przyjmę łzą.

*B.*

# CZŁONEK KOMITETU ZABAW,

LISTY Z TANNEBURGA

przez

Spielhagena.

(Ciąg dalszy).

*Tanneburg 20 lipca.*

Nie odpowiadasz mi. Czyś chory, lub też nie zadowolniony ze mnie? Tegoby jeszcze brakowało do powiększenia niemiłego usposobienia, w jakiem już od kilku dni jestem. Kochany przyjacielu gdzież miałem oczy? Gdy się jest w wątpliwości, co do prawdziwej wartości jakiegoś dyamentu, należy go tylko z czeskiem szkłem porównać a wątpliwość zniknie. Tak istotnie, Marcus miał racyę, to jest nie prawdziwa Toni. Trzeba ją tylko obserwować w kole jej wielbicieli, które z każdym dniem się powiększa; trzeba patrzyć na grę dużych, czarnych oczu, na ten śmiech, te ruchy wystudyowane, na tę udaną naiwność i zdawkową uprzejmość. O nie, to nie jest prawdziwa Toni! Gdy nasza Toni się śmieje, śmiech jej jest szczery i serdeczny, gdy jest dowcipną, dowcip jej jest naturalny, nie wywołany sztucznie dla popisu i podziwu zebrania.

A nawet zdaje mi się, i nie ja pierwszy spostrzegłem, że od niejakiegoś czasu nie jest już tą płochą, swawolną dzieweczką, za jaką ją początkowo mieliśmy. Stała się więcej milczącą, poważną; nawet twarzyczka różowa pobladła trochę, błękit pięknych oczu nie ma dawnego, uroczego blasku. Dziś mówiono nawet o tem w bilardowej sali; jakiś dowcipniś wygłosił, że wawrzyny, które panna Toni Marcus w swoje ciemne włosy wplata, martwią pannę Toni G. Starałem się, przykrą mi rozmowę zwrócić na inny przedmiot, co mi się też udało; gdyż muszę przyznać, iż z małym wyjątkiem wszyscy panowie których tu poznałem są przyzwoici i dobrze wychowani, zatem żartu za daleko tu nie posuwają. Nie mniej jednak bolała mnie ta bezmyślna mowa. Przypuściłem na chwilę, iż była tak małoduszną i martwiła się powodzeniem rywalki; ale nie mogłem znieść tej myśli; wydawała mi się ona brzydką plamą na czystym, pięknym obrusie. Że pannie Marcus wiele na tem zależy, aby być ogólnie uwielbianą, to jest aż nadto widoczne. Czy jest to rodzaj przynęty na niewierną złotą rybkę — nie wiem; to tylko pewna, że każda rybka, wpadająca w sieć pięknej rybaczki, jest radośnie witaną. Gra na cztery ręce z wirtuozem, rozprawia z uczonym, i ja też cieszę się nie małemi względami. Co chwila, jako członka komitetu, zapytuje mnie o coś: czy jutro nie będzie spaceru? dla czego nie? dla czego nie tu, albo tam, albo w innem jakiem miejscu? Na przechadzkach niespodzianie zjawia się obok mnie pytając: czy czytałem ostatni romans p. Mülbach? czy podoba mi się jej talent? Co myślę o wielości światów zamieszkałych? I miałażby o tę jedwabiami szeleszczącą, lokami i łańcuszkami obwieszoną, złotem błyszczącą, żurnalową lalkę być zazdrosną! Nigdy temu nie uwierzę, chociaż tak samo jak inni, nie znam powodu jej zmiany. Czasami zdaje mi się, jakby była cokolwiek zmieszaną w mojej obecności; jakby mnie o coś miała zapytać i wypowiedzieć tego nie śmiała. Nie wiem co to znaczy gubię się w domysłach, i w końcu rozmawiamy o czem innem. Lubię słuchać kiedy mówi; głos jej jest słodki i melodyjny, i wypowiada tak często rozumne i piękne słowa. I tak mówiąc wczoraj o Reüterze:

— Nie jest on tylko pisarzem humorystycznym— rzekła—jak utrzymują ci, co go tylko powierzchownie znają. Często gdy swemi płochemi żartami zabawić nas pragnie, wśród błyszczącego dowcipu i humoru odzywa się nagle struna tęskna i żałosna. Dla tego też jest prawdziwym poetą.

Po chwili dodała:

— Nie rozumiem jak ludzie, a szczególnie nasze panie, które nigdy języka jakim Reüter pisze nie słyszały, i w kraju który on opisuje nigdy nie były, tak lekkomyślnie jego dzieła sądzić mogą. I dla mnie jest wiele najpiękniejszych może ustępów niezrozumiałych, ale sądzę żebym go lepiej pojęła, gdybym mogła jakiś czas żyć w tamtych stronach, studyować lud, jego obyczaje i mowę.

Powiedziała to bez myśli, mnie jednak serce żywiej zabiło. Chciałem jej powiedzieć, że i w mojej ojczyźnie mówią tym samym językiem; że i tam wieje ten wiatr morski, który tak często w Reütera powieściach szumi; ale zamilkłem zakłopotany i tem wprawiłem ją też w kłopot. A przecież postanowiłem sobie być zupełnie swobodnym!

*24 Lipca.*

Tak, przyjacielu mój, masz słuszność: kocham ją. Dla czegóż miałbym przeczyć temu, co jak słusznie sądzisz jest wyjaśnieniem, a po części i usprawiedliwieniem głupstw, jakie w ostatnich czasach popełniłem. Kocham ją, kochałem może od nieznośnej chwili poznania. Na przekorę budzącej się namiętności, potwierdziłem wybór jej i przez kilka tygodni odgrywałem rolę błazna. Dla osłabienia mojej miłości widokiem innej, śmiesznej, starałem się zapalić słomiane serce młodego milijonera. Próba się nie udała. Poddaję się, jeżeli poddaniem się nazwać można to, co w gruncie rzeczy jest tylko uzupełnieniem naszej istoty, a zatem największą swobodą.

Tak przyjacielu mój, teraz dopiero otworzyły mi się oczy. Zdaje mi się jakbym się na nowo urodził, z nowemi myślami i czuciem aby świat pojąć i zrozumieć. Teraz wiem czego mi dotąd brakowało i dla czego czułem się ciągle nieszczęśliwym. Nie posiadam jak ty, heroicznej natury, zadawalniającej się polityczną walką, sumiennem wypełnieniem swoich obowiązków; nie mogę jak ty, żyć samotnie na wielkim świecie. Muszę mieć trochę szczęścia wyłącznie dla siebie; chatę w ustroniu, dokądby nie dochodził odgłos gwarliwego świata. Potrzebuję trochę miłości i nie znałem jej dotąd. Nie znałem nigdy tego braku, a jednak czułem się tak biednym, tęskniłem do współczucia, a byłem sam zimny aż do szorstkości. Ostry w sądzie, odpychający w obejściu, czyż potrzebuję ci przywodzić na pamięć spis moich błędów? Znasz je dobrze, gdyż nadaremnie starałeś się mnie z nich wyleczyć. Takim to sposobem mogłem wyzdrowieć, i za to jej jedynie winienem wdzięczność.

Często, wspólnie z hiszpańskim poetą, nazywałem życie snem; teraz, gdy pierwszy raz zdaje mi się że żyję, zapytuję siebie czy też ta miłość co mi dała życie, nie jest snem tylko. A jednak to być nie może; czuję przecież wyraźnie że żyję; czuję to po prędszem uderzeniu serca, po błogości co wypełnia moją duszę. Żyję, gdy kocham!

Ale przyjacielu, czy bierze ona jaki udział w tem życiu? Ciągle powtarzam sobie to zapytanie, od odpowiedzi bowiem na nie zależy wszystko. Cóżem uczynił aby pozyskać jej miłość? Czyż raczej z dziecinnym uporem nie obrażałem i nie raniłem jej miłości własnej? A jednak dla czego ta, dawniej tak wesoła, jest teraz milczącą? Dla czego unika widocznie towarzystwa które dawniej ożywiała? Dla czego jasny blask jej pięknych oczu jest teraz często przyćmiony?

Te zapytania prześladują mnie ciągle; we dnie, gdy niezmordowanie zajęty jestem nieznośnem towarzystwem, i w czasie gorączkowych, bezsennych nocy.

*29 Lipca, w nocy.*

Pojutrze jej imieniny. Przed parą tygodniami mogłem mieć odwagę na okazanie jej swojej ironji, przez urządzenie podobnego rodzaju uroczystości, dziś myśl ta wydaje mi się szaloną. Cóżem uczynił? Dobroduszną ciotkę tłomaczy właśnie ta dobroduszność; bezmyślną lekkomyślność młodego dandy — ale cóż usprawiedliwia i tłomaczy mnie? Postawić gdzieś ławkę i nad nią w skale wyryć czyjeś imię — jakiż dziecinny, próżny, jak pospolity pomysł. I jeśli jeszcze ukochanej kobiety jest to imię! Imię, które się głęboko w sercu nosi.... Czyż nie weźmie ona tego za żart i szyderstwo z mej strony, i to w chwili, w której wszystkobym oddał, gdybym mógł jej powiedzieć że ją kocham; w chwili w której może przestałem być jej obojętnym. Nie, to być nie może! Nigdy! Jutro rozmówię się z jej ciotką; niech jej wszystko powie. Jeżeli zezwoli, wtedy już wszystko mi jedno: niech brzmi muzyka, niech strzelają rakiety, niech zamek świeci w ogniu bengalskim. Zmieszam się z tłumem i będę spoglądał na nią zdaleka. A jednak przykro mi, gdy o tem myślę!...

*30 w południe.*

Wyjechała z ciotką i inną jakąś panią, niewiadomo dokąd; ma dopiero wieczorem wrócić. Usłyszałem to przed godziną, gdym się o ciotkę dopytywał. Szukałem p. Marcusa, aby mu oznajmić, że bez zezwolenia Toni, nic nie chcę wiedzieć o uroczystości. P. Marcus, ciotka i kuzynka wyjechali przed chwilą do Fichtenau, i zapewne przed nocą nie wrócą — objaśnił mnie służący.

Cóż mam robić? Wyjechałbym natychmiast, gdyby mnie sumienie nie nakazywało pozostaćtu, rozmówić się wprzód z Antonią, usprawiedliwić przed nią. Na to zaś jestem zdecydowany; jeżeli zechce, to nic nie będzie z jutrzejszej uroczystości, pomimo przygotowań i głuchej wieści, jaka się tu o szczególnem znaczeniu jutrzejszego dnia rozeszła. Niech Marcus co chce robi ze swoją pamiątkową płytą.

*Po południu.*

Jestem w smutnem usposobieniu. Jakieś złe przeczucie owładnęło mem sercem. Duszące powietrze cięży i przysparza mi tęsknoty. Cicho tu i posępnie, każdy usunął się do swego pokoju. Wiolonczelista wygrywa smutno i żałośnie....

Dziś przy obiedzie chciano się ode mnie dowiedzieć szczegółów jutrzejszego dnia. Pochwalono, że ostatni dzień mego urzędowania uświetnić pragną, zapewniając, iż bez wątpienia znowu zostanę wybrany. Uśmiechnąłem się na to, odpowiadając iż byłoby to trudno, gdyż otrzymane wiadomości zniewalają mnie opuścić Tanneburg za kilka dni. Później ubolewano nad nieobecnością dwóch piękności, nie mogąc się zgodzić, której z nich przyznać pierwszeństwo. I wszystko to przy cielęcej pieczeni, w pospolitej, posępnej sali jadalnej! Wyjeżdżam stanowczo, obym tylko mógł z czystem sumieniem to zrobić.

. . . . . . . . .

Jestem już przygotowany do podróży; następny list mój otrzymasz z K. gdzie prawdopodobnie jutro będę.

*(d. n).*

## KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

*z Paryża.*

Wystawa geograficzna.—Kongres geograficzny.—Wystawa płodów morskich i rzecznych.—Zegary elektryczne.—Dzieło hr. Du Moncel „Wykład zastosowań elektryczności“. Dzieło p. Rambosson „Bezwzględne prawo obowiązku i przeznaczenie człowieka uważane ze stanowiska nauki porównawczej.“—Milijon p. Pomard'a.—Proces Neauvadieur, pp. Hennequin i Delacour. — Jan boso-nogi, dramat p. Delpit.

„*A tout seigneur tout honneur*“ pisząc obecnie z Paryża, muszę zacząć od *Wystaw* które przez parę minionych miesięcy były tu głównym niemal przedmiotem zajęcia i rozmów: Wystawa morska i rzeczna w pałacu przemysłowym i Wystawa geograficzna urządzona w pawilonie pałacu Tuileryjskiego. Obie otwarte były uroczyście w miesiącu lipcu r. b.

Program wystawy urządzonej w pałacu przemysłowym przy polach Elizejskich, obejmował dwie ważne gałęzie produkcyi francuzkiej, oraz główne artykuły handlu wywozowego.

Można też tam było widzieć zgromadzone w jednem miejscu wszelkie wyroby przemysłu i sztuki dające się zastosować do przemysłu morskiego i rzecznego; materyały i sposoby jakich rozmaite ludy używają przy rybołówstwie, wszystko co tylko odnosi się do zużytkowania produktów wodnych, budowy i uzbrajania okrętów, urządzania portów, sposobów ratowania i t. p.

Jeden z ważniejszych działów na wystawie morskiej i rzecznej zajmuje uprawa ostryg. Z początku nikt nie wierzył w jej możliwość, w końcu jednak niezmordowana wytrwałość i umiejętne obchodzenie się promotorów tego przemysłu, przekonało niedowiarków. Dziś wiele osób zajmuje się sztucznem rozmnażaniem ostryg, ale największe w tej gałęzi przemysłu położył zasługi baron Wolbeck, za urządzenie bogatej ostrygarni w Kerriolet na brzegach rzeki Trinité-sur-Mer.

Po długich bezowocnych staraniach, otrzymał nareszcie w roku 1869 upoważnienie władzy i niezwłocznie przystąpił do urządzenia basenów, wznoszenia tam i utrwalenia ruchomego mułu na znacznej części należących do niego wybrzeży. Kiedy już znacznym kosztem zebrał i uzupełnił żywioły potrzebne do założenia wzorowej ostrygarni, wybuchła wojna 1870 r. Porzuca wszystko, zbiera oddział ochotników, walczy z nieprzyjacielem aż do nieszczęśliwej bitwy pod Sedanem, po której udaje się do Paryża i tam zostaje oficerem ordynansowym wiceadmirała hrabiego de Fieuriot de Langle, który powierzał mu najniebezpieczniejsze polecenia, a między wielu innemi nocne rekonesanse pruskich posterunków. Po zawarciu pokoju, baron Waldeck wrócił do Keriolet, gdzie nie zastał ani śladu prac dokonanych; nie zrażony znaczną stratą czasu i nakładu powtórzył raz już ukończone urządzenia i nie przestawał udoskonalać ich ciągle. Pomyślny skutek uwieńczył wreszcie wytrwałe usiłowania; dziś władze morskie i administracyjne otaczają poparciem i uznaniem niezmordowanego przemysłowca, który wytworzył Francyi nowe, nieznane pierwej źródło bogactwa. W tym roku produkcya ostryg doszła do liczby 15,000,000 sztuk a baron Waldeck jest przekonany że w przeciągu roku dosięgnie do 20,000,000 sztuk.

Nigdzie jeszcze sztuka rozmnażania ostryg tak wielkich nie dosięgła rozmiarów, to też baron Waldeck zabiera wszystkie nagrody jakie tylko w tej gałęzi przemysłu gdziekolwiek bądź wyznaczane zostały.

Międzynarodowa wystawa nauk geograficznych nosi na sobie cechę czysto naukową; wszystkie państwa europejskie, Ameryka, Japonija nawet były na niej przedstawione. Obok *instrumentów zamiany i stosunków handlowych*, monet, banknotów, miar, wag, marek pocztowych, map drogowych, machin, narzędzi dźwigniowych, budowniczych i ładownych, widzimy środki pomocnicze do wycieczek i podróży, rysunki i fotografie miejscowości, ludzi, ubiorów, mieszkań, przyrządów domowych i narzędzi roboczych; modele i plany fabryk, przędzalni, cukrowni, machin przetwarzających materyały surowe, mapy, plany, opisy z działu geografii politycznej, administracyjnej i fizycznej, oraz notatki podróżników mogące dać wyobrażenie o trybie życia, zajęciach i wytwarzających się nowych potrzebach przemysłowych jakiegoś kraju, i t. p.

Organizatorowie wystawy mieli przedewszystkiem na celu handlową i gospodarczą stronę geografji, i ku temu zwracał swe usiłowania kongres międzynarodowy geograficzny, który z początkiem sierpnia rozpoczął swe obrady w sali pałacu tuileryjskiego. Sala ta przybrana wspaniale w chorągwie wszystkich państw europejskich i wielu amerykańskich, wygląda jak świątynia. W obradach kongresu przyjmowali udział najznakomitsi przedstawiciele tej gałęzi nauk, i można się spodziewać że prace ich przyśpieszą jej rozwój.

Przy uroczystem zamknięciu posiedzeń kongresu geograficznego międzynarodowego, rozdzieleniu nagród przewodniczył pan Wallon, minister oświecenia publicznego i w przemowie swojej podziękował najpierw członkom kongresu, wystawcom i publiczności że tak żywe dla wystawy okazała zajęcie, a następnie streścił całe dzieje i postęp geografii i licznych odnoszących się do niej nauk.

Pod względem historyi nauki, Francya łatwo mogła przedstawić nagromadzone do niej pomniki, jakich dostarczyły Archiwa i Biblioteka narodowa, której galerya zwana Mazzarini'ego, mieści w sobie doskonałe materyały do historyi mappografii, jako to: mapy z VII-go wieku, przewodniki żeglarskie średniowieczne, pomniki pisane, rysowane, rytowane, z epoki odrodzenia oraz tegoczesne.

Archiwa dostarczyły planów starożytnych pałaców i lasów, służących do wyłącznego użytku królów francuzkich; zbiór starożytnych planów Paryża, map dawnych kolonii francuzkich, a między innemi mapę Isle de France przez Bernardyna de Saint-Pierre i mapę Kochinchiny nakreśloną przez misyonarzy w XVII-ym wieku. Szkoła języków wschodnich przedstawiła mapy pisane i rytowane odnoszące się do geografji Japonji, Chin, Turcyi i mahometańskich krajów Afryki: mapę hydrograficzną wybrzeży japońskich, sporządzoną urzędownie z polecenia rządu japońskiego: dwa obrazy świata muzułmańskiego według mahometan chińskich i plan Mekki zdjęty przez pielgrzyma chińskiej narodowości, są to oryginały których kopji nikt w Europie nie posiada.

Inne państwa nadesłały także niektóre najciekawsze pomniki starożytnej geografji. Danija przedstawiła nader rzadkie dokumenta, dowodzące że ludy Skandynawskie odkryły Amerykę już w XI-ym stuleciu; Austrya-Węgry dostarczyły przewodniki żeglarskie Filipa II oraz zbiór dokumentów i narzędzi historycznych; Włochy, Niderlandy, Belgija dały cenne nader zabytki. Niderlandy przedstawiły mapy z owej wielkiej epoki XVI i XVII stulecia, kiedy Holandya jako władczyni morza, tak znakomite pod względem geografji zajmowała stanowisko, oraz Atlas Orteliusa z r. 1570 którego na całym świecie znajduje się zaledwie cztery egzemplarze; Belgija starożytne plany warowni i prowincyi należących dziś w połowie do tegoż królestwa, w połowie do Francyi i różne prace Orteliusa i Marcatora.

Braki tych dokumentów uzupełnia erudycya i jest to właśnie zadanie historyka geografa. W ostatnich szczególniej czasach geografija znacznie bardzo rozszerzyła swój zakres; nie dość jest dziś opisać powierzchnię i ukształtowanie ziemi, góry, rzeki, doliny, trzeba jeszcze zbadać naturę gruntu, i pod tym względem Szwecya i Norwegija przedstawiły wzorowe mapy geologiczne. Nie dość także oznaczyć granice i podział państw, większe i mniejsze miasta, należy jeszcze poznać nagromadzenie ludności i nie tylko produkta gruntowe ale prace przemysłowe i ruch handlowy, do czego niezbędne są badania statystyczne i mapy streszczające choćby główne zarysy. Z tych najcelniejsze są prace p. Semenow w Rosyi; Kior'a w Norwegji; wydawnictwa bióra berlińskiego pod kierunkiem Engla; mapy Mayr'a, dyrektora statystyki w Bawaryi, we Francyi książki i mapy p. Levasseur, członka Instytutu.

Obok dokładnych opisów znanego świata, Wystawa przedstawiała także dowody nieustannej odważnej działalności ludzkiej, w celu rozszerzenia zakresu swej wiedzy i poznania świata. Kraje Skandynawskie wzięły sobie za zadanie jak można najdokładniejsze zbadanie stref północnych. Znane są powszechnie sławne wyprawy pp. Torel i Nordenskiold; — ostatni dwa czy trzy razy był w Spitzbergu i w Grendlandyi, obecnie jest w Nowej-Ziemi i dla tego nie mógł zasiąść na obradach kongresu. Niedawno temu, Anglija, Prusy i Austrya, współzawodniczyły z sobą w chęci poznania tych dalekich krańców świata pod biegunem północnym, i choć żadna wyprawa jeszcze nie dosięgła kresu, jednak wszystkie coraz więcej doń się zbliżają. I tak ostatnia wyprawa dosięgła aż do 82 stopnia szerokości i znalezioną tam ziemię na północ Nowej-Ziemi, nazwano ziemią Franciszka-Józefa.

Zwróćmy się w przeciwną stronę, pod równik, do wnętrza Afryki, której najnowsze i najdokładniejsze zarysy przedstawiła Anglija, jako spuściznę po niezmordowanym podróżniku, którego skon po dwakroć opłakiwał świat uczony, a który dziś, już najniezawodniej stracony jest dla ojczyzny swej i dla nauki której był wyznawcą i męczennikiem.

Któż nie odgadnie że mówimy o doktorze Liwingstonie?... Holandya wystawiła mapy topograficzne swych posiadłości australijskich, przedstawiających ciekawe i nowe dane do badań geograficznych. Co do Azyi, tu współzawodniczą z sobą Anglija i Rosya podając dokładne opisy niezmierzonych swych tam posiadłości i graniczących z niemi krain.

Zamierzają tu wprowadzić nowe urządzenie, nadzwyczaj pożądane i dogodne dla mieszkańców Paryża, to jest zegary elektryczne, poruszane jednym wspólnym mechanizmem i wskazujące zgodnie co do minuty godzinę w całem mieście. Aby uniknąć szkodliwego wpływu, jaki mógłby powstawać na powierzchni z powodu nieustannych wstrząśnień, wynikających z nieustannego ruchu powozów i ciężkich ładownych wozów, maszynerya cała ma być umieszczoną w katakumbach, znajdujących się pod znaczną częścią Paryża. Katakumby te są to dawne kopalnie kamienia z którego prawie cały Paryż został zbudowany. Ściany i słupy podpierające te olbrzymie podziemia, prawdziwy labirynt galeryj w które nikt nie odważyłby się zapuścić bez doświadczo-

nego przewodnika, wyłożone są pokładami kości ludzkich, nagromadzonych tu z dawnych cmentarzy paryzkich, w miejscu których wznoszą się dziś najludniejsze i najpiękniejsze części miasta. Z tych podziemi, za pomocą odpowiedniego działacza, i przeprowadzonych od niego drutów komunikacyjnych, przechodzień widzieć będzie jednostajną godzinę na wszystkich wieżach, gmachach rządowych i na rogach ulic. W planie tego urządzenia zaprojektowano, aby następnie zwiększając rozmiary mechanizmu można było rozciągnąć jego działalność do sklepów i mieszkań prywatnych. W takim razie za pewną stałą opłatą, każdy mieszkaniec mógłby mieć w swoich pokojach elektryczne zegary, jednaką w całym Paryżu wskazujące godzinę. Może sami tylko zegarmistrze nie bardzo byliby radzi temu urządzeniu.

Mówiąc o elektryczności nie mogę nie wspomnieć o znakomitem dziele hrabiego Th. Du Moncel „*Exposé des applications de l'électricite*, 3 t.“ (Wykład zastosowań elektryczności). Jakichże to cudów nie dokonywa człowiek od chwili, jak stał się panem elektryczności i uczynił ją korną służebnicą i posłanniczką swej myśli i woli! Czytając np. w naukowem i bogatem w najdokładniejsze szczegóły dziele hrab. Du Moncel, dzieje telegrafji elektrycznej, podziwiać trzeba wieloliczność środków mechanicznych, jakie wytworzył umysł ludzki dla korzystania z działalności nowego czynnika, jak tylko przekonano się że za pomocą elektryczności można przesyłać depesze do miejsc jak najodleglejszych.

Już w końcu XVI wieku zaczęła pojawiać się w umyśle niektórych ludzi myśl o telegrafie elektrycznym. Galileusz w swoich *Dialogach* wspomina o jakimś szarlatanie, który jednemu z jego przyjaciół chciał sprzedać sekret, mocą którego będzie mógł korespondować z odległemi miejscowościami za pomocą magnesu; taż sama myśl powtarza się w wielu dziełach wydanych w XVII wieku: magnes ma działać z odległości na igiełkę busoli. Nareszcie po dwuwiekowem majaczeniu, rodzi się w umyśle Ampere'a myśl praktyczna telegrafu uzasadnionego na fenomenach elektro - magnetyzmu; następnie Wheatstone i Steinheil kombinują przyrządy mogące funkcyonować, i odtąd już pojawiają się coraz nowe systemata. Licząc wszelkie telegrafy wyłączną noszące nazwę, widzimy że od lat 50 wynaleziono ich przeszło 200, z trudnością dające się zaliczyć do sześciu czy siedmiu kategoryi przyjętych przez hrabiego Du Moncel.

Ta nagła płodność tak długo jałowych pomysłów dowodzi jasno, jak mało ceni się w historyi wynalazków idea na wiatr że tak powiem rzucona, a cała zasługa przypisuje się szczęśliwcom, którzy potrafili zamienić mrzonkę w rzeczywistość. Czytając szczegóły podawane jak najbezstronniej przez hr. Du Moncel ilekroć chodzi o słuszne prawa rozmaitych wynalazców, uderza dziwna nieproporcyonalność zachodząca między popularnością niektórych nazwisk, a rzeczywistą zasługą ich przedstawicieli. Przekonywamy się że od najdawniejszych czasów, ludy obłąkane zuchwałemi roszczeniami nie koniecznie sprawiedliwie rozdzielały swoje kary i nagrody; zawsze więcej było Ameryków Wespucyuszów niż Krzysztofów Kolumbów. Śmiałym fortuna sprzyja.... To też nazwisko Morse'a zaćmiło powoli wynalazców których usiłowania umiał zużytkować śmiały Amerykanin, a to przywłaszczenie zatwierdziły rządy wypłacając mu kolosalne wynagrodzenia.

(*d. n*).

# GOSPODARSTWO DOMOWE.

## Rozmaite podręczne narzędzia.

Wielką wygodę zapewniają gospodyni kuchnią zajętej, maleńkie szadkownice, tym samym systematem sporządzone, co duże, zwykle do kapusty używane. Służą one do szadkowania ogórków na mizeryę, jabłek do szarlotki i t. d., szadkują nadzwyczaj pośpiesznie i cienko w równe plasterki krając poddany przedmiot. Szadkowniczki te każdy niemal sklep żelazny posiada. Są one w cenie 40 kop.

Drugiem także w gospodarstwie kuchennem przydatnem bardzo narzędziem, jest przyrząd do wyciskania cytryny. Niewielka praska drewniana składa się z dwóch deseczek zawiaskami z sobą z jednej strony złączonych i szczelnie dochodzących. Jedna połowa ma w środku głębokie wydrążenie, z przewierconą wskroś drzewa dziureczką, a druga wypukłość karbowaną; przekrojona cytryna wkłada się między deseczki, zaciska mocno o ile można, i wybornie bez żadnego wysilenia wszystek sok czysty wypuszcza. Jedne praski są z samego drzewa i te kosztują kop. 25. Inne więcej eleganckie bo politurowane z wierzchu są może praktyczniejsze z tego względu, że miejsce w które cytryna się kładzie wyłożone jest porcelanową durszlakową miseczką, kwas w nią zatem nie wsiąka i skutkiem tego praskę można użyć do pomarańczy, winogron i tym podobnie. Cena jej wynosi kop. 60.

Trzecim sprzętem kredensowo - kuchennym jest młynek do mielenia pieprzu, który użyć zarówno można do sproszkowania innych korzeni i ziarnek.

Dosyć wysoki wazonik drewniany ozdobnie zrobiony ma wewnątrz przyrząd metalowy, który miażdżąc pieprz wsypany i hermetycznie zamknięty, za pokręceniem wierzchu odsłania spód z nadzwyczaj gęstego siteczka, które miałki pieprz wprost na potrawę sieje. Przyrząd ten jest elegancki, nie oszpeci serwisu na nakrytym stole, a pieprz tym sposobem nie wietrzeje, i zawsze posiada właściwe sobie zalety, tęgości i aromatu. Cena 90 kop.

Nakoniec czwartym przyrządem oko gospodyni nęcącym będzie nóż, raczej bardzo mocny, gruby i niesłychanie ostry tasaczek do przerębywania kości. Szeroko krótkie kwadratowe ostrze tasaczka, osadzone jest na silnej rękojeści drewnianej, która służy zarazem dwom narzędziom, odmiennego użytku; naprzeciw bowiem ostrza tasakowego, pomieszczono rodzaj kwadratowego młotka z tępemi szeroko kończącemi się i grubo krótkiemi zębami ze stali, które wyborną oddają usługę w zbijaniu mięsa. Cena tego narzędzia wynosi rs. 1 kop. 20.

# O ubiorach.

Jak częstokroć więcej zachwyca wdzięk i powab, niżeli klasyczna piękność rysów, tak i w ubraniu wykwintność i elegancya polega bardziej na umiejętnym wyborze, na harmonji ogólnej niż na przepychu i bogactwie. To też moda i jej przepisy nie powinny być uważane za wyrocznię nieomylną, tylko jako wskazówki nowo wytworzonego gustu przy którem w zastosowaniu szczegółowem konieczne są liczne urozmaicenia, odpowiednie do każdej postaci ułożenia, wyrazu twarzy a nawet położenia majątkowego. Odpowiednio do tych warunków znajduje się wielki dobór świeżych okryć, fasonów kapeluszy, ubiorków i różnych drobiazgów toaletowych, jakie pp. Kuhnke przywiozły obecnie z Paryża.

Wśród mnóstwa prześlicznych modeli, łatwo zadowolić gust najwyszukańszy zwłaszcza że i ceny są dość umiarkowane. Ładnych kastorowych kapeluszy dla młodych panienek, ubranych materyją i piórami dostać można od 10 rs.; strojniejsze kapelusze są od 15 a modele paryzkie dochodzą do 30 rs. Do przybrania tegorocznych kapeluszy kastorowych i aksamitnych więcej używane są pióra, ptaki, koronki i wstążki niż kwiaty, biała koronka „*dentelle cachemire*” bardzo modna obecnie, niezmiernie podnosi efekt i elegancyę przystrojenia. Do najmodniejszych fasonów należą pamele w różnych kolorach i czarne, te ostatnie są praktyczniejsze jako odpowiednie do każdej sukni. Dla młodych panienek modne są kapelusze zwane: Frondeur, Lamballe, Mousquetaire i t. p.

Opiszemy Czytelniczkom szczegółowo kilka pięknych kapeluszy, które zwróciły naszą uwagę.

Pamela aksamitna granatowa ubrana była z wierzchu główki białą koronką *dentelle cachemire*, z której trzy zręczne pukle dane były u góry, z prawej strony przeprowadzona była z boku koronka, nagarnirowana dwa razy u samego dołu rondka. Z lewego boku główki u góry przypięte były dwie prześliczne astry: biała i *crême*, u samego zaś dołu przy koronce trzecia także koloru crême. Sute podpięcie od spodu rondka po nad czołem składało się, z granatowego przefałdowanego aksamitu, pióra strusiego koloru crême przerzuconego aż na główkę i węzła z koronki. Cena tego modelu wynosi 30 rs.

Drugi kapelusz w rodzaju kapotki, kolorem vert-myrthe miał główkę bufowaną z materyi faille jaśniejszego cieniu. Z lewego boku główki dane w górę trzy pukle aksamitne a jeden z białej koronki, na dół zaś koniec i dwa pukle z koronki a jeden aksamitny, środkiem szedł węzeł aksamitny i gałązka pączków różanych. Od spodu u dołu rondka spadały dwa długie końce i pukiel z wstążki repsowej. Cena tej pameli 27 rs.

Z tańszych kapeluszy uwagę naszą zwróciła czarna aksamitna pamela, przez główkę której z lewej strony szła suto wachlarzowo nagarnirowana biała koronka; z prawej strony czarne strusie pióro i skrzydełko brązowe zwrócone na główkę; u dołu pameli spuszczone były dwa pukle aksamitne a dwa dłuższe repsowe przyciśnięte w górze węzłem. Sute podpięcie składało się z koronki białej, pukli aksamitnych między koronką i dwóch pączków różanych z których mniejszy blado różowy spuszczony był z prawego boku, a wielki ponsowy pąk z liśćmi wpięty prawie w środku po nad czołem. Cena wynosi 15 rs.

Czwarty z kolei kapelusz „Dickens“ z czarnego miękiego kastoru, okrągły z szerokiem rondem, podpiętem z lewego boku sutą kokardą z czarnej wstążki przepiętą klamrą złotą. Główka opasana wstążką założoną wzdłuż w fałdę i otoczona grubym złotym sznurem; z lewej strony nad podpięciem rondka szły w górę trzy wielkie pukle czarne a na dół na rondko spadały fantazyjnie jedno za drugiem cztery strusie pióra czarne. Kapelusz taki ładnie ubiera główkę osoby młodej i wysokiej.

Między okryciami jakich wybór przygotowany jest dla osób starszych i młodych panienek odznaczały się pięknością odrobienia następujące:

Burnus z materyału bristol nową formą, lekko wcinany z tyłu, z puszczonemi przodami i otwartemi, wiszącemi rękawami, niezmiernie dogodny do zarzucania nawet na strojne toalety, których nie gniecie — przybrany tresami szerokiem oszyciem z luksów kosztuje 75 rs.

Z velours de laine piękne paletociki krótkie ubierane tressami, od 35 rs.; jeden z nich cały naszyty wąziutką i szeroką tressą, podwijaną w pukielki przy dolnym brzegu, był lekko wcięty z tyłu, a przody miał trochę przedłużone nakształt szalowych końców; cena rs. 40. Paletocik „Orfeus“ przybrany był szeroką wełnianą torsadą, pięknie przerabianą w wypukły deseń, kosztuje 38 rs.

Do bardzo modnych okryć należą długie paletoty z velours de laine; widzieliśmy taki model zwany „Barbarina“ szeroko objęty repsem w około brzegów, z przodu zapięty na dwa rzędy guzików, miał kołnierz podwójny większy z velours pod spodem a mniejszy z repsu na wierzchu; pod kołnierzem przewleczony jest podwójny szalik repsowy z końcami wysiepanemi, który wiąże się w sutą kokardę lub węzeł pod szyją. Cena jego wynosi 47 rs.

Oprócz kapeluszy i okryć sprowadziły pp. Kuhnke wielki zapas modnych i pięknych żabotów z koronki i wstążki, krawatek tiulowych oszywanych w końcach dwa razy koronką suto nadmarszczoną, kołnierzyków w najświeższych fasonach i niezbędnych prawie do nich krawatek jedwabnych, także oszywanych koronkami.

Wśród ubranek na głowę, lekkich i milutkich, do których są dobrane odpowiednie żaboty, zwracało uwagę śliczne ubranko z czarnej aksamitki spuszczonej w dość długi koniec z lewej strony, z prawej spadała w wachlarzowych fałdach suto nadmarszczona biała koronka. Po nad czołem dwa pukle aksamitne przepięte koronką wśród której spoczywała różowa róża; pojedynczo brane różane liście różowe wysuwały się fantazyjnie między końcem aksamitnym a koronką. Do tego odpowiedni żabot przystrojony różą i listeczkami pojedyńczemi z kwiatu.

Zwiedziliśmy także magazyn p. Thonnesowej w którym prawie każdy z modeli kapeluszy paryzkich, wart jest szczegółowego opisu. Jednak z powodu braku miejsca w dzisiejszym N-rze wspomniemy o nich tylko pokrótce.

Kapelusz ciemno zielony aksamitny, ubrany materyą faille koloru crême, która otaczała główkę; z wierzchu główki w górze ułożone były trzy pukle przepięte ptaszkiem; u dołu zaś na paru spadających po za rondko puklach przypięty był wiszący bukiet róż cielistego koloru. W podpięciu ronda aksamit, materya i złota klamra.

Drugi kapelusz z czoła, kastorowy biały, objęty czarnym aksamitem ubrany był z lewej strony wielką kokardą aksamitną, przepiętą srebrną klamrą; na prawy bok z pod kokardy wysuwało się wielkie strusie pióro. Cena wynosiła 20 rs.

Dla młodych osób widzieliśmy kapelusik tyrolski kastorowy, nakrapiany czarno z białem, z boku podpięty dużą klamrą stalową i skrzydłem czarnem. Opasany był modnym szalikiem z grubego plecionego kordonku czarnego zakończonym bogatą frendzlą; z pod szalika na prawą stronę wysuwało się wielkie strusie pióro.

W tymże magazynie oglądaliśmy najróżnorodniejsze okrycia w takim doborze, iż nie tylko najwybredniejsze wymagania zaspokoić tu można, ale znajdują się także paletociki i kaftaniki po nader niskiej cenie.

Burnusy, dolmany, płaszczyki, paletoty odrobione są z materyałów w zupełnie nowym guście, jako to: velours de laine, draps velours, matelassé, bouclé, bristol, aksamit czarny—przybrane pletnią wełnianą, torsadami, galonami przerabianemi srebrem, frendzlą sznelową, marabou i plumażem. Niezmiernie pracowite i eleganckie przybranie stanowi wązki, świecący sutasz wełniany, naszywany ściśle raz za razem, na szerokość przeszło ćwierciową. Ceny okryć są bardzo różnorodne, zależą bowiem od gatunku materyału i przybrania. Skromne kaftaniki dla panienek zaczynają się od 8 rs., a cena ładnych kaftaników dla młodych osób dochodzi do 50 rs. Rotondy syberynowe od 18—35; z draps velours i boucle od 30—60; paletociki i okrycia aksamitne bogato i bardzo gustownie przybrane od 50—80 rs.

Modne są także kamizelki cuirasze czarne kaszmirowe wyszywane torsadą czarną ze srebrem, oszyte frendzlą marabou.

Pokazywała nam pani Thonnesowa wspaniały dolman z małemi rękawkami z materyału bouclé koloru piaskowego z wierzchu, a błękitnego od spodu, oszyty plumażem z płaskich piór strusich z pod którego wysuwała się sznelowa frendzla. Do zapięcia przodów służą rozety szmuklerskie z długo spuszczonemi kwastami; z powodu nader kosztownego oszycia cena dolmanu wynosi 125 rs.

Śliczny paletocik aksamitny półwcięty z tyłu, kieszonkami na boczkach, przybrany repsowemi plisami, frendzlą marabou, torsadą jedwabną i sznurami szmuklerskiemi. Cena 75 rs.

Bardzo modne są płaszczyki z matelassé złożone z trzech pelerynek, przybrane frendzlą marabou, z kołnierzami aksamitnemi; od spodu dana jedwabna lekko watowana podszewka.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Pani Klotyldzie S. w Nowosiołkach.* Deseń z dobraniem potrzebnych włóczek na kolumnę podwójną lub krzyż i pas do przodu ornatu, kosztuje mniej więcej rs. 7, będzie to bardzo skromna robota. Z pellą, do najjaśniejszego cieniu, robota zaczęta od rs. 9. Z filozelą na tło dodaną, do rs. 20 nawet dojść może. Przysyłając żądanie prosimy o objaśnienie dokładne deseniu, czy to ma być: krzyż z symbolami męki, z monogramami, w ogóle deseń symboliczny—czy wieńce i bukiety samych kwiatów; lub też fantazyjny wzór wschodnich arabesek. Wszystkie te rodzaje używają bowiem do apparatów kościelnych. Potrzebną jest także wiadomość jakiego koloru mają być boki ornatu.

## Zawiadomienia.

DZIEŁA

# WALTER-SKOTTA

SERYA PIERWSZA.

Skutkiem wyjazdu z Warszawy wydawcy ich p. M. Grubeckiego, ukończenie wydawnictwa tego przejęła na siebie Redakcya Tygodnika Mód i Powieści. Pierwsza Serya składać się będzie z dzieł 7 a tomów 24, z których wyszło już dzieł 5, a reszta wynosząca tomów 7, z końcem bieżącego roku wyjdzie na widok publiczny.

Prenumerata na całą pierwszą Seryę wynosi rs. 4 kop. 50, a dla prenumeratorów Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci rs. 3 kop. 60.

*Adres*—przesyłając pieniądze: do J. K. Gregorowicza Redaktora Tygodnika Mód i Powieści oraz Przyjaciela Dzieci w Warszawie. Elektoralna Nr. 779 nowy 41.

Koszt przesyłki rs. 1 rocznie.

Wskutek porozumienia się z p. Janem Noskowskim wydawcą **Bajek Lafontaine'a z rysunkami Gustawa Doré**, zawiadamiamy niniejszem, że Prenumeratorowie Tygodnika Mód i Powieści oraz Przyjaciela Dzieci, piękne to wydawnictwo za pośrednictwem Redakcyi prenumerować będą mogli o **sześć rubli niżej ceny**. przez Wydawcę ustanowionej. Dzieło to wyjdzie w 58 zeszytach co tydzień wydawanych, tworzących ksiąg 13, które co miesiąc w starannem na wałku opakowaniu, przesyłane będą nabywcom. Zniżona cena prenumeracyjna wynosi na miejscu bez przesyłki za każdy zeszyt kop. 20. Przy pierwszym przedpłatę z góry za trzy dopełnia się. Na prowincyi zaś z przesyłką pocztową prenumerata ustanowioną została:

| | | |
|---|---|---|
| Kwartalnie za trzy księgi | rs. 3 | kop. 50 |
| Za sześć ksiąg . . . . | „ 7 | „ — |
| Za całe dzieło . . . . | „ 14 | „ — |

Nakładem drukarni Emila Skiwskiego wyszła nowella J. I. Kraszewskiego p. t. **Klin Klinem**. Nabyć można we wszystkich księgarniach. Cena kop. 60. Skład główny w księgarni pp. Stoppelle i Stan; Krakowskie-Przedmieście Nr. 411 (nowy 7).

P. Stanisław Gargulski, utrzymujący Szkołę dwuklasową męzką w Warszawie, o którym parę razy bardzo pochlebnie wspominaliśmy w naszym Tygodniku; na mocy zezwolenia Władzy naukowej, od nowego roku szkolnego otworzył szkołę 3-klasową z kierunkiem realnym, przy ulicy S-to Krzyzkiej Nr 34. Ponieważ kierunek ten odpowiada życzeniu wielu Rodziców i Opiekunów, szukających odpowiedniego pomieszczenia dla młodzieży rozpoczynającej naukę w obszerniejszym zakresie, i że podobny Zakład naukowy jeden tylko w tym roku otwartym został, czujemy się przeto w obowiązku dać bliższą o nim więcej szczegółową wiadomość.

Przedmiota w Zakładzie tym wykładane są następujące: religija, języki: polski, rosyjski i nowożytne, arytmetyka niższa i wyższa, geometrya, historya, geografija powszechna i Rossyi, nauki przyrodzone, fizyka, rysunki techniczne z zastosowaniem do miernictwa i budownictwa, oraz pięknopismo.

Każda klassa dzieli się na dwa oddziały czyli że jest dwuletnią, kurs przeto wykładowy trwa lat sześć, a krócej dla postępujących na wyższe oddziały. Inaczej, uczeń ma dość czasu i odpowiedni program do przejścia kursu klas czterech realnych z klassą wstępną, przedmiota zaś dodatkowe, jak nauki przyrodzone, fizyka i nacisk w rysunkach, przygotowywa go do oddziałów wstępnych Szkół politechnicznych.

Uczniowie są przychodni, półpensyonarze i stali pensyonarze. Opłata szkolna dla przychodnich wynosi:

Do Klassy wstępnej miesięcznie rs. 4, z korepetycyą popołudniową rs. 6.

Do klassy 1-ej mies. rs. 5, z korep. rs. 7 k. 50.

Do klassy 2-ej i 3-ej mies. rs. 6, z korep. rs. 9.

Półpensyonarze otrzymujący drugie śniadanie objad i podwieczorek i korzystający przytem z rozmowy w obcych językach, dopłacają do powyższej opłaty miesięcznie rs. 10. Pensyonarze zaś stali za całe utrzymanie z pomieszkaniem, korepetycyą i rozmową w obcych językach, płacą rs. 300 za rok szkolny dziesięć miesięcy obejmujący.

**Przyjaciela Dzieci Nr 43 wyszedł z druku i zawiera:**

Miasteczko Hall w Tyrolu (z drzeworytem). — Trzewiki sąsiada (przełożyła z francuzkiego Eliza S.. dokończenie).—Karczma (wiersz).—Jerozolima dokończenie.—Czyny nauczające. w Dodatku: Dobra rodzina (z drzeworytem). Piosnka (wiersz). —Przechadzki z Nauczycielem.—Dobra Anulka.—Dobry chłopaczek.—Sztokfisz (z drzeworytem). Korespondencya.

**Prenumerata wynosi kwartalnie:**

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

*Adres: Do* **J. K. Gregorowicza**. *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 9 (21 Октября) 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

**Dodatek.**

# Opis do N. 43.

**N. 1.** Ubranie spacerowe z krótkim kolistym płaszczykiem i kapeluszem z woalką.

Na modelu suknia z tuniką krojem spódnicy, odrobiona była z alpagi ciemno popielatej; nad garnirunkiem tego samego koloru dodane plisy 4 cent. szerokie, z czarnego jedwabnego repsu, z popielatemi wypustkami. Dwie skośne 15 cent. szerokie, mało nadmarszczone falbany, oszyte są u dołu garnirunkiem, którego trochę zmniejszoną próbkę podamy na ryc. 38 w N. 44 Tygodnika Mód. Nad drobnem i gęstem, 4 cent. szerokiem plisowaniem, dodaje się w górze 3 lub 4, jedna na drugą zachodzące, przystębnowane pliski, 1 cent. szerokie. Sute plisowanie potrzebuje mieć 3 razy tyle objętości co spódnica lub falbana do której będzie przyszyte, a krajać go najlepiej podłużnie. Tunika krojem spódnicy, na dwa rzędy guzików zapinana, plisą repsową oszyta, może być noszona do stanika z baskiną, lub jak vêtement, krajana razem ze stanikiem. Do wyjścia podczas pogodnych dni jesieni, służy kolista peleryna z miękkiego i ciepłego materyjału, ze zręcznym kapturkiem, w koło oszyta sutą 10 cent. szeroką frendzlą z niekręconej włóczki, której próbkę podajemy na ryc. 9. Odpowiednią formę kapturka podaliśmy na arkuszu z krojami do N. 19 Tygodnika Mód; na modelu materyja w środek dana była gładko, obłożenie oszyte podwójną wypustką z materyi ze sznureczkiem i grubym jedwabnym sznurem z kwastami. Kapelusz czarny filcowy z rondem wysoko w górę podniesionem, wiązany na szerokie barby z czarnego grenadynowego tiulu. Woalik zaokrąglony u dołu a prosto ścięty w górze, ma 90 cent. długości, 30 środkowej a 10—15 brzeżnej szerokości. Na ryc. 25 w N. 44 Tygodnika podamy próbkę szlaku naturalnej wielkości który na woalikach z czarnego albo białego jedwabnego tiulu, odrobić można sznelą i jedwabiem, ściegiem łańcuszkowym.

**N. 2—5. Ubranie** spacerowe dla dziewczynki lat 8—10.

Na ryc. 2—5 podajemy zręczne ubranie z beżu popielatego gładkiego i w kratę, z dwojakiem rodzajem przybrania i garnirunku, złożone ze spódnicy i vêtement. Spódniczka mająca tak z przodu jak z tyłu, 32—35 cent. długości; składa się ze skośnie ściętego przedniego bryta, w górze 32, u dołu 52 cent. szerokiego, z klinów bocznych, w górze 16 u dołu 26 cent. szerokich i ze 4-rech prostych, 58 cent. szerokich tylnych brytów. Przy wszywaniu przodu w pasek, daje się z boków fałdy 3 cent. szer. zakrywające szew; tylne zaś bryty układa się w szeroką poczwórną kontrafałdę zachodzącą na kliny aż do połowy ich szerokości. Rozporek 13 cent. długi daje się pod zwierzchnią kontrafałdą. Pod całą spódniczkę trzeba dać muślinową podszewkę; garnirunek zdobi tylko przód i kliny, a z boków niknie pod szerokiemi fałdami.

Na ryc. 2 widzimy sukienkę z beżu jasno-popielatego w kratę odznaczoną ciemnemi prążkami, a garnirunkiem z beżu gładkiego, który na plisowanie 7 cent. szerokie kraje się wzdłuż, obrąbia wązko z brzegów i układa w jedną stronę po pięć 2 cent. szer. fałdek, przedzielanych trochę węższemi odstępami. Plisowanie jest dwa razy przestębnowane, przyczem zostawia się $1\frac{1}{2}$ cent. na nagłówek.

Vêtement w kratę zakończone jest z przodu częściami naśladującemi długą kamizelkę, przykrojonemi z gładkiego materyjału, i naszytemi na podszewce z muślinu, którą daje się pod całe przody. Rękawy gładkie z mankietami w kratę; brzegi w koło objęte tylko podwójną, gładką wypustką ze sznureczkiem. Plecy vêtement są bez spódnicy, tylko zakończone długą baskiną, boczki od wcięcia w pasie trochę od tylnych brzegów rozszerzone i złączone kokardą z końcami z gładkiego materyjału, albo ze wstążki szerokiej. Model ryc. 3 odrobiony był z tkaniny białej wełnianej w kratkę czarną; falbanki plisowane i marszczone na przemian, miały wypustki z czarnej materyi, z takiejże materyi były rękawy, szarfa i kamizelkowe wyłożenie przy przodach vêtement.

Na ryc. 5 vêtement w koło oszyte jest plisowaną, dwa razy przestębnowaną falbanką z nagłówkiem z gładkiego materyjału, z którego także są rękawy i dodana na plecach podwójna kontrafałda, oszyta u dołu szeroką przyrabianą frendzlą. Rękawy ozdobione są plisowaniem 4 cent. szer. i 3 cent. szerokim mankietem w kratę, otwartym w górze i ozdobionym kokardą z popielatej wstążki. Podłużny wykrój stanika pod szyją ogarnirowany jest także plisowaniem.

**N. 6—8. Wałek** pod głowę i poduszka do kanapy, ozdobione haftem na suknie.

Odpowiednie sobie wałek i poduszka, pokryte są błękitnym atłasem i ozdobione lekkim haftem, odrobionym na białem suknie. Ryc. 6 przedstawia w naturalnej wielkości szerokość pasa i deseń haftu, odrobionego ściegiem płaskim, łańcuszkowym, sznureczkowym i supełkami. Tylko listki i gałązki robione są kordonkiem matowo-zielonym w dwóch cieniach, kwiaty zaś i arabeski kolorem blado-niebieskim, z dodaniem niektórych ściegów złotem. Na modelu wałek miał 42 cent. długości a 35 cent. obwodu; trzeba uszyć go z mocnego płótna i wysłać włosieniem, a następnie pokryć atłasem lekko podwatowanym i przepikowanym w maszynie w skośne drobne kwadraty, na który dodaje się dwa pasy haftu. Boki wałka ozdobione są rozetami z fałdowanej wstążki lub podwójnie złożonej materyi, w środku których przyszywa się kwasty i gruby sznur jedwabny.

Ryc. 8 przedstawia poduszkę trzymającą 44 cent. w kwadrat, środek na 18 cent. w kwadrat, wysłany jest na płótno watą, do 3 cent. wysokości i pokryty atłasem, pikowanym maleńkiemi niebieskiemi guziczkami. Brzegi poduszki w koło, na 6 cent. szerokości pokryte są skośnie ciętym w drobne fałdki ułożonym atłasem, pomiędzy którym a środkiem dany jest haft na suknie, niby z czterech pasów złożony, lecz w rzeczywistości na jednym wyciętym kawałku odrobiony. Samym brzegiem dodana wązka falbanka z fałdowanej wstążki i riusza z materyi siepanej albo wązkie obłożenie z jedwabiu i plecionki, odrobione podług próbki N. 16.

**N. 9—19. Najświeższe** próbki frendzli, torsad, naszyć i guzików do ozdoby paletocików lub vêtement.

Do jesiennych i zimowych okryć lub vêtement, w miejsce tak upowszechnionych naszyć z perełek lub dżetu, używane będą wszelkie rodzaje frendzli, torsad lub pletni jedwabnych i wełnianych. Dziś załączamy próbki najwięcej używanych, których dostać można w rozmaitej szerokości. Do kaszmiru lub aksamitu najwłaściwsze są obłożenia w rodzaju ryc. 16 i 17 odrobione z jedwabiu i pukielków z plecionki albo z samej plecionki karbowanej. Do mięsistych i grubych zimowych materyjałów polecamy oszycia w rodzaju ryc. 13—15.

**N. 20—21. Dwie** wszywki albo naszycia z irlandzkiej koronki, które odrobić można z tasiemeczki białej i koronkowych nici, albo czarnej i jedwabiu lub włóczki zefirowej.

**N. 22—23. Serwetka** ze szlakiem wyszytym długim ściegiem.

Model serwety odrobiony był na dość grubej, konopnej tkaninie, której próbkę widzimy na ryc. 23, wielkość serwety wraz z wysiepaną frendzlą, wynosiła 102 cent. w kwadrat. Na ryc. 23 mamy część deseniu wraz z narożnikiem; figury wyszywa się włóczką czarną berlińską, ściegiem długim, a kratę między figurami bawełną kręconą białą N. 2. Wązkie, po brzegach dodane szlaczki składają się z białych podwójnych czyli smyrneńskich krzyżyków i luźnych czarnych ściegów. W małym odstępie na tle powtórzony jest taki szlaczek lecz w nim krzyżyki smyrneńskie są czarne z dodaniem na dwie strony, białemi, luźnemi ściegami. Podobną serwetę można także odrobić na kanwie jawa, a frendzlę w koło dowiązać.

**N. 24—25. Kołnierzyk** i mankiet z koronki irlandzkiej.

Wykładany koronkowy kołnierzyk z ranwersem, przyczepiony jest do kolorowego krawata z jedwabnej krepy, ułożonego w podłużne fałdy, ogarnirowanego do szyi krepą karbowaną, układaną w podwójne kontrafałdy. Odziergane końce krawata, przeciągnięte są przez szeroką obrączkę srebrną.



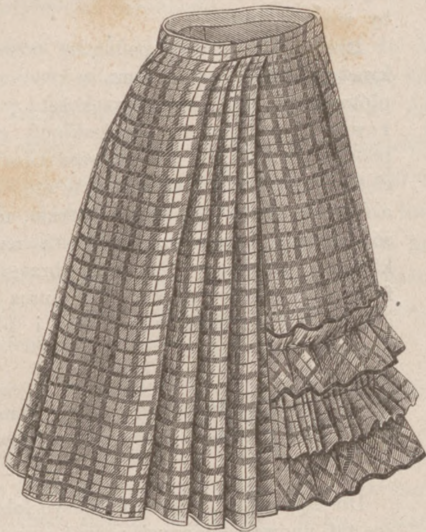
N. 2. Ubranie dla panienki. N. 1. Ubranie spacerowe. N. 3. Ubranie spacerowe dla małej dziewczynki.

Ryc. 25 przedstawia rękawek z odpowiednim do kołnierzyka mankietem koronkowym, ozdobionym kokardą z długiemi końcami, ze wstążki tego co krawat koloru.

**N. 26. Rękaw** do kołnierzyka który podamy na ryc. 16 i 17 w N. 44 Tygodnika Mód.

Kołnierzyk koronkowy z tasiemeczki medalijonowej i pikotów koronkowych fabrycznych, przyczepiony jest do wstążki kolorowej, pokrytej bufką z jedwabnego tiulu, albo koronką.

Wykrój pod szyją ogarnirowany krepą albo koronką; z przodu kołnierzyk zapięty kokardą, a rozcięte końce z tyłu ozdobione kokardami i końcami ze wstążki. Odpowiedni do kołnierzyka mankiet stanowi falbana z muślinu lub tiulu oszyta koronką i ułożona w kontrafałdy, trochę podcięta we środku a rozszerzona ku otwartym brzegom, przyszyta do muślinowego rękawka, ozdobiona opasaniem i kokardą ze wstążki.



N. 4. Spódnica od ubrania ryc. 2—3. Patrz ryc. 5.



N. 6. Haft na suknie do wałka ryc. 7 i do poduszki ryc. 8.



N. 9. Frendzla z nagłówkiem z luźnych nitek, odpowiednia do płaszczyka ryc. 1.

**N. 27—30. Krawatka** wywodzona na tiulu.

**N. 31. Kapturek** na głowę upięty z chustki kwadratowej.

Z chustek kwadratowych jedwabnych, lekkich wełnianych albo robionych z włóczki szydełkiem lub na drutach, upinać można bardzo zręczne kapturki na głowę. Model ryc. 31 był z chustki pąsowej kaszmirowej, ozdobionej białym haftem w maszynie na dwóch na krzyż idących rogach i koronką tiulową, odrobioną podług ryc. 26 w N. 44 Tygodnika.

Wielkość chustki wynosiła 114 cent. w kwadrat; do upięcia składa ją się na krzyż, tak ażeby rogi haftowane zchodziły się ze sobą, lewą stroną do wierzchu. Skośne złożenie obraca się do twarzy, z końców pozostawia się gładko po 60 cent. resztę w środku fałduje się do 22 cent. objętości; potem odkłada się rogi, z których jeden spuszczony będzie z tyłu a drugi obrócony do twarzy. Zaszyte fałdy posunie się do tyłu głowy, a róg obrócony do przodu przefałdować trzeba w sposób na ryc. 31 wskazany; tak ażeby brzeg oszyty koronką stanowił garnirunek do twarzy a reszta bufę na upięte włosy. Z jednego boku nad czołem przypina się rozetę z aksamitki czarnej 4 cent. szerokiej, z tyłu fałdy przytrzymuje kokarda z końcami, z przodu kapturek zapina się na haftkę albo kokardą aksamitną.

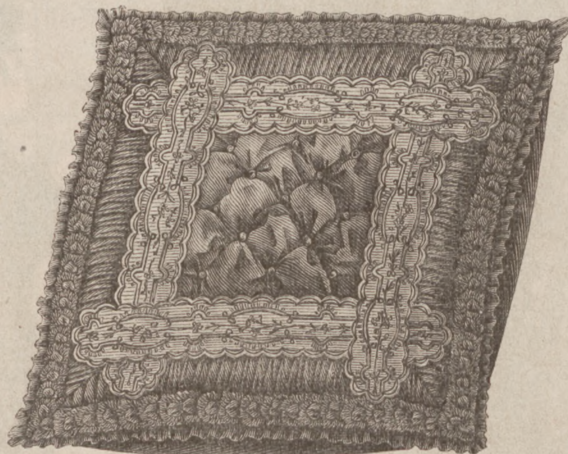


N. 11. Torsada ażurowa.

**N. 32—33. Szpencerkowa** bluza dla chłopca lat 4—6.



N. 7. Wałek pod głowę. Patrz ryc. 6.



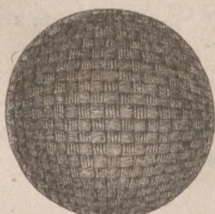
N. 8. Poduszka do kanapy ozdobiona haftem na suknie patrz ryc. 6.



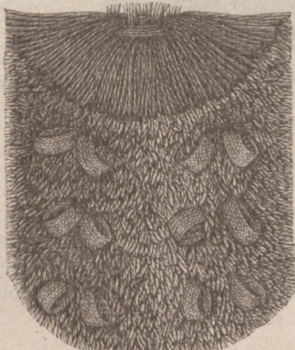
N. 14. Wyszycie z sutaszu.



N. 15. Pletnia wełniana.



N. 18. Guzik szmuklerski.



N. 16. Pluszowe oszycie w pętelki z plecionki.

N. 13. Torsada matowa szmuklerska.



N. 17. Oszycie z fryzowanej plecionki.



N. 19. Guzik szmuklerski.

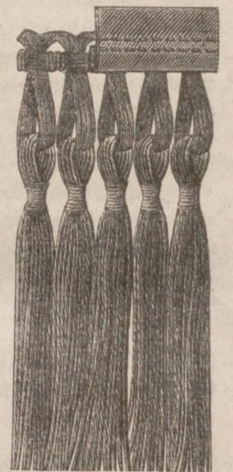
Ryc. 32—33 przedstawia dawno znaną formę bluzy, tylko trochę wciętą w plecach do figury, a z przodu zapinaną na dwa rzędy guzików, odrobić ją można z sukienka, welwetu albo aksamitu i oszyć szeroką pletnią. Model był z sukienka granatowego, oszyty czarną wełnianą pletnią w koło brzegów, przy pasku, kołnierzu i kieszonkach na rękawach mankiety także pletnią są odznaczone. Pod guziki i dziurki z przodu, dla mocy i sztywności podszywa się szeroką listwę z tego samego materyjału.



N. 5. Vêtement od ubrania ryc. 2—3. ryc. 4.

**N. 34—35. Półwcinany** kaftanik dla dziewczynki lat 4—7.

Z przodu i z tyłu przedstawiony kaftanik ma z przody zupełnie luźne a plecy luźno wcięte do figury i z łatwością dopasowany być może podług form podawanych na wiosnę. Model odrobiony był z pól-aksamitu ciemno brązowego i naszyty grubym czarnym wełnianym sutaszem, w sposób na ryc. 14 wskazany, 7—9 razy koło brzegów i rozcięcia z tyłu. Z boków dodane być powinny zaokrąglone kieszonki, mające 17 cent. długości a $8^1/_2$ wysokości, które równie jak kołnierz i mankiety, są całe naszyte sutaszem. Przody od góry zapięte są na trzy ciemne guziki z perłowej konchy, a od dołu na kryte haftki.

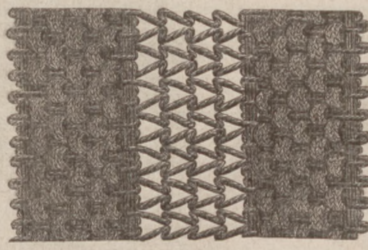


N. 10. Frendzla z nagłówkiem z pukielków z plecionki.

**N. 36—37. Kufereczek** do robót, ozdobiony haftem kolorowym.

Materyjał: brunatny i biały fular, jedwab różowy w dwóch cieniach, złote perełki, wstążeczka różowa $2^1/_2$ cent. szeroka, brunatny sznur jedwabny.

Kufereczek przeznaczony do robót koronkowych, 18 cent. długi, 9 szeroki a 4 wysoki, w środku przedzielony na nici i tasiemeczki, z dodanym z wierzchu woreczkiem na rozpoczętą robotę, kupić gotowy u introligatora, wykleić wewnątrz białym fularem a boki zewnętrzne pokryć materyją brunatną na której jedwabiem różowym w dwóch cieniach wyszyty jest szlaczek zamieszczony na ryc. 37; w środek kwiatków naszywa się złote perełki.



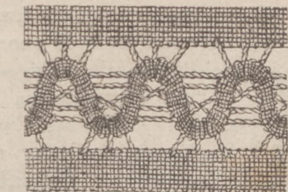
N. 12. Torsada ażurowa.

Woreczek na wierzchu dodany ma 14 cent. wysokości, u dołu dopasowany do długości kufereczka, zwęża się trochę ku górze, a w górnym brzegu zaokrągla. Pomiędzy białą podszewkę i zwierzchnią materyję daje się cienką, do góry niedochodzącą tekturę. Suflety z bozów są także trochę w górze zwężone i zrobione z materyi i podszewki bez tektury. Na frontowej stronie woreczka, daje się haft odpowiedni szlaczkom i naszycie z wązkiej frendzelki naśladujące klapę. Woreczek przyszywa się

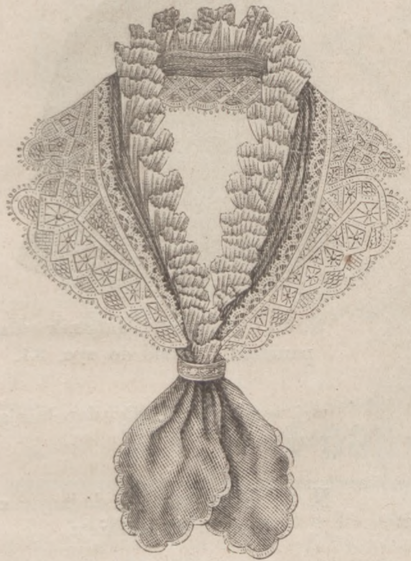
krytym ściegiem do wieka, brzegi i zeszycia zdobi sznur brązowy, uszy i kokardy są ze wstążki różowej.

**N. 38. Wizytowe** ubranie i okrągły kapelusik.

Suknia jedwabna lub wełniana w dwóch cieniach, z tuniką fartuszkową i stanikiem z baskiną, ma szalowy wykrój stanika ozdobiony podwójnym ranwersem i stojącym kołnierzem, podszytym jasną materyją, z dodaną z brzegu wypustką z grubym sznureczkiem. Jasne rękawy ozdobione są mankietem gładkim, odstającym na dwie strony, na którym dane ciemne plisowanie, przepasane w środku podwójną pliską, złączoną kokardą ze wstążki. Gładka szmizetka z sutą krezą z karbowanej krepy albo koronki i szerokie koronkowe mankiety. Okrągły, płaski filcowy kapelusik, ubrany czarną wstążką, kolorowemi kwiatami i piórami.



N. 20. Wszywka. Koronka irlandzka z gładkiej tasiemeczki.



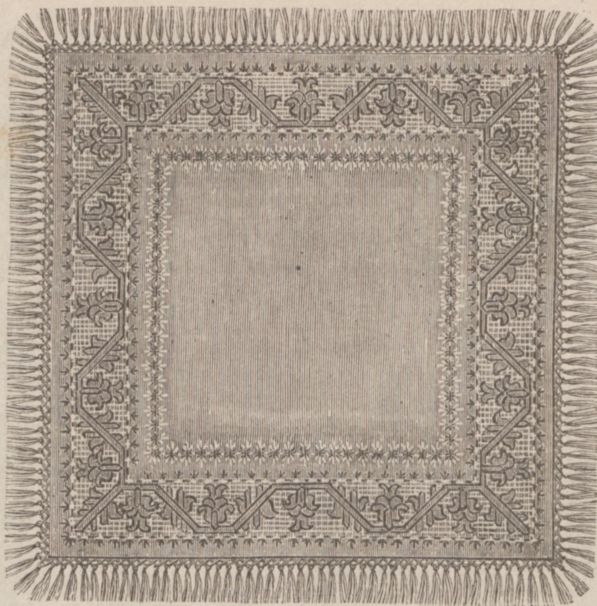
N. 24. Wykładany koronkowy kołnierzyk Patrz ryc. 25.

**N. 39. Ubranie** do teatru z upięciem na głowę z woalika.

Suknia z materyjału gładkiego i w pasy, ma stanik z podłużnym wykrojem i bardzo długą baskiną; rękawy złożone są z trzech skośnych bufek przedzielanych plisowaniem z gładkiego materyjału. Szerokie bufy z nagłówkami z materyjału w pasy, układane w kontrafał-



N. 25. Rękawek do kołnierzyka ryc. 24.



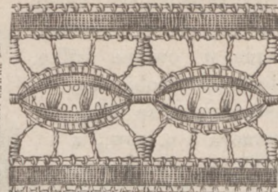
N. 22. Serweta. Szlak haftowany ściegiem luźnym. Patrz ryc. 23.



N. 31. Kapotka z chustki kwadratowej.



N. 28—30. Wywodzenie na tiulu do krawatki ryc. 27.



N. 21. Wszywka koronka irlandzka z medalijonowej tasiemeczki.

dy i przepinane kokardami ze wstążki stanowią garnirunek stanika i vêtement. Plisowana kreza i szerokie mankiety są z białej krepledy; bardzo używane do teatru ubranie głowy upina się z woalika czyli kwadratowej chusteczki koronkowej, trzymającej 60 centymetrów, której jeden róg spada nad czoło. Na czubku głowy przypina się chusteczkę kokardami ze wstążki lub kwiatami.



N. 27. Krawatka tiulowa. Patrz ryc. 28—30.

## Opis do N. 44.

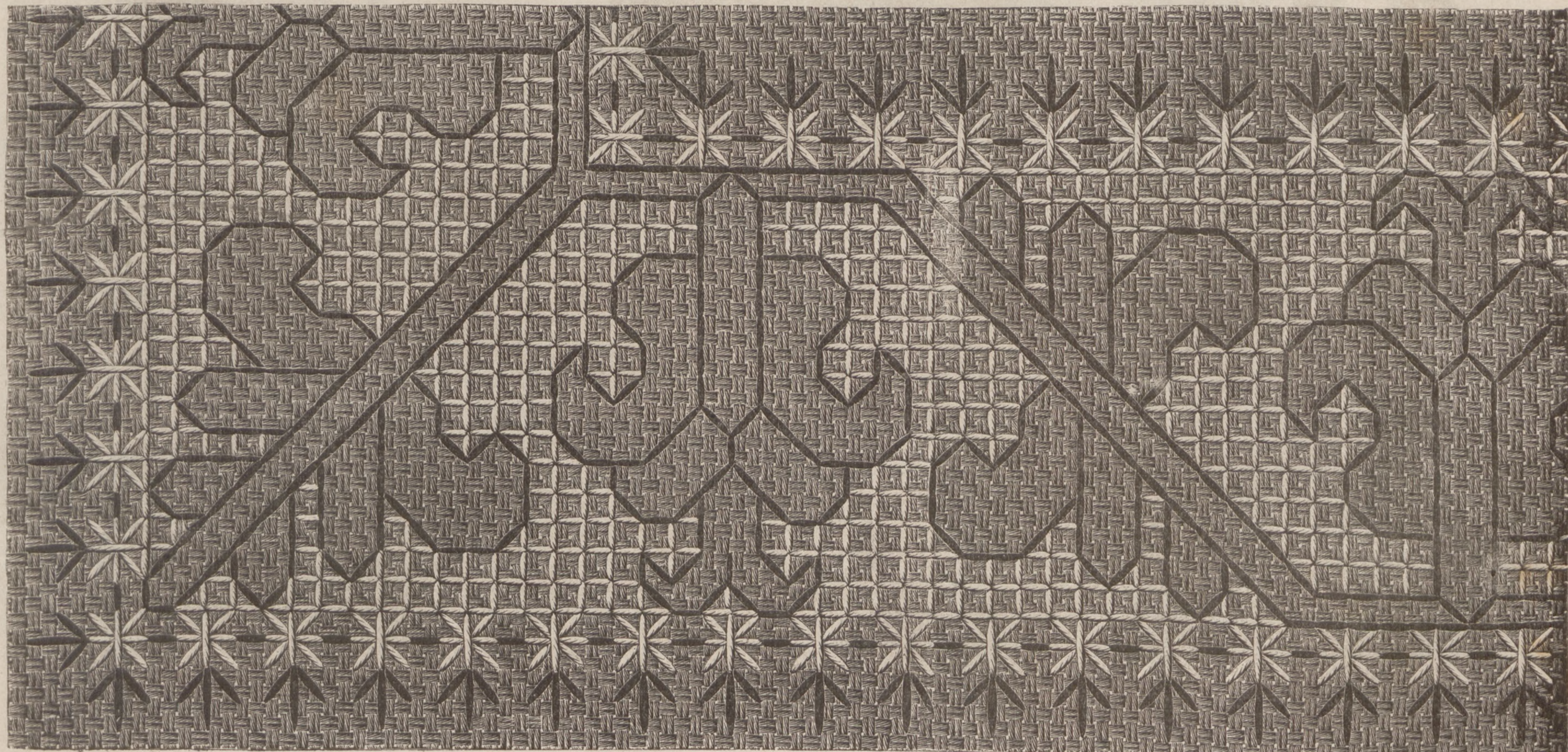
**N. 1—2. Ząbki** do fartuszka ryc. 35. Haft Madera.

**N. 3. Koronka.** Robota szydełkowa i mignardise.

Mignardise użyta do tej koronki odrobiona jest w zupełnie nowym rodzaju i ma z jednego brzegu ząbki z pojedynczej nitki a z drugiego szpiczaste ząbki zakoń-



N. 26. Rękawek muślinowy z koronką. Kołnierzyk odpowiedni podamy w przysz. N-rze.



N. 23. Szlak do serwety ryc. 22. Haft ściegiem luźnym.

czone trzema pikotami. Na medaljon zapełniający każdy z zębów koronki, potrzeba kawałka mignardise liczącego 28 ząbeczków, zszytego niewidocznie w owalne kółko. Listki które zajmują środki medalijonów, robią się szydełkiem, zaczynając od trzech tuż przy sobie leżących listków. Na każdy listek potrzeba 8 o. pow., z których ostatnie zaczepia się za ząbek mignardise a na poprzednich robić 1 pół sł., 6 sł. i 1 pół sł. Między bocznemi listkami dawane są po 3 o. pow.; ażeby listki wypadające na-



N. 33. Kurtka dla chłopca lat 4—6. Patrz ryc. 32.



N. 32. Kurtka dla chłopca lat 4—6. Przód do ryc. 33.

N 34. Półwcięty kaftanik dla panienki. Patrz ryc. 35.

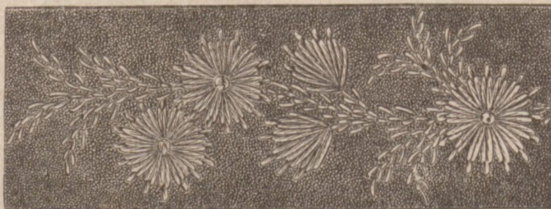


N. 35. Półwcięty kaftanik dla panienki. Przód do ryc. 34.

przeciw siebie były z sobą złączone trzeba przed zaczęciem listka zrobić 1 o. śc. zajęte za łańcuszek przeciwległego listka. Połączenie medalijonu z zębem dopełnia się za pomocą o. pow. i sł., robiąc 2 oczka pomiędzy ząbkami, a sł. zaczepiając w środkowy z trzech pikotów. Ryc. 3 objaśnia dokładnie wrobienie medalijonów w zęby tudzież przyrobienie górnego brzegu koronki.

## N. 4—5. Dwa zwijadełka.

Wielkość zwijadełek stosuje się do grubości bawełny która na nich ma być zwijaną; formę wycina się z tektury a brzegi okleja złotym lub kolorowym papierem. Zwierzchnie przyozdobienie może stanowić kupny lub własnoręcznie odmalowany bukiecik czy obrazek, haft na materyi albo mała robótka z perełek.



N. 37. Szlaczek do ryc. 36.



N. 36. Kuferek do robót. Patrz ryc. 37.

## N. 6. Żardinierka ozdobiona haftem.

Robione kwiaty znowu używane są do przyozdobienia salonów, podajemy więc model ładnej żardinierki ze złoconej trzciny w formie podłużnego koszyczka, którą napełnia się kwiatami. Dawniejsze kwiaty z bibułek lub batystu zastąpione zostały pięknemi kwiatami z rozmaitych piórek lub włóczkowemi, których wzory i sposób roboty podawaliśmy już niejednokrotnie w Tygodniku.

Ryc. 6 przedstawia małą żardinierkę z pręcików trzcinowych, w którą wsuwa się blaszana pąsowo ulakierowana szufladka na kwiaty. Przyozdobienie zwierzchnie stanowią podłużne haftowane zęby, spuszczone nakształt lambrekiny; zęby te mają po 8 cent. długości a 4 1/2 szerokości; przytwierdzenie lambrekiny przykrywa riusza z pąsowej wstążki. Kokardy dopełniają przybrania.

## N. 7. Płaszczyk z dodanym z przodu kaftanikiem.

Płaszczyki ciągle utrzymują się w modzie z powodu swej praktyczności i dogodności, odrabiają je z waterprofu, sukienka lub flanelki i odpowiednie są zarówno dla pań starszych jak i dla młodych osób. Krój mniej więcej używany jest ten sam co dawniej a zmiany zachodzą w częściach dodatkowych t. j. w kapturkach, pelerynkach i t. p. Model płaszczyka załączony na ryc. 7 ma w zupełnie nowym guście dodane przody kaftanikowe, na długich płaszczykowych.

*(d. n.)*



N. 38. Ubranie wizytowe.



N. 39. Ubranie z koronkową zarzutką do teatru.